

Nr 7 (23)

2006



W ramach
programu
Promocji
Czytelnictwa

ISSN: 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP

Sukces zdycha tuż za płotem

Czesław Markiewicz

Wydaje mi się, że odkryłem receptę na sukces literacki. Tropem tego przecucia jest fakt, że najlepsza w tym roku pisarka polska, Dorota Maśłowska, pochodzi z Wejherowa. Równie dobrze mogłaby pochodzić ze Świebodzina, Nowej Soli albo daj Boże z Gorzowa. Daniel Odija, autor nominowanego do Nagrody Literackiej Nike „Tartaku”, pochodzi ze Słupska i do dzisiaj tam mieszka. Słowem, jest moda na prowincjuszy, którzy swoje zaściankowe kompleksy przekuwają na centralny splendor. Rzecz w tym, że trzeba tylko uwierzyć w to, że mózg ludzki tak samo się fałduje w Gorzowie i Krakowie – z drobnymi różnicami topograficznymi. W sensie psychiczno-intelektualnym nie ma różnicy – oczywiście z lotu ptaka.

Jest jednak pewien szkopuł. Prowincjusze mają bowiem w sobie coś takiego od urodzenia, co ich już w kołysce paraliżuje. Pamiętam na przykład, jak swego czasu zadzwoniłem do niegdyśszego swojego podopiecznego z Drezdenka, który już przebywał w Warszawie, że jest oto organizowany wielki konkurs literacki z gwarantowanym sukcesem (w przypadku wygrania) na salonach stołecznych. Kiedy odczytałem mu tylko tytuł tego konkursu: „Z Mławy do Warszawy”, mój podopieczny rzucił słuchawkę i nie odzywał się do mnie przez kilka miesięcy. Idea konkursu była prosta: trzeba było opisać swoją drogę z małego miasta do warszawskiej „Szpilki”. „Szpilka” to taka knajpka w Warszawie, w której snobistycznie spotykają się głównie japiszony, zwykle skądinąd. Oczywiście zachowują się jak rdzenni warszawiacy... i w ogóle. Prawdę mówiąc, w „Szpilce” jest koszmarne i gołym okiem widać, jak realnie wygląda przepoczwarczenie aborygenów w ludzi city. Słowem, życie, to prawdziwie literackie, preferuje autentyzm. Jeśli słoma ci z butów wystaje, to zrób z tej „słomy” jakąś literacką makatkę. Jeśli masz dziwny akcent, zrób z tego osobniczą intonację językową. Jeśli twoja babcia „chodziła za stodołę”, zrób z tego archetyp. I jakież to wszystko będzie autentyczne!

Tymczasem młodzi prowincjusze, kiedy już trafiają na przysłowiowy stołeczny bruk, zaraz biorą się literacko za łby z korporacjami, wielką polityką, a ostatnio modne jest opisywanie zagranicznych prób asymilacji, najchętniej w Irlandii. A przecież wszystko jest takie proste, bo gdzież w modzie korporacyjno-globalnie-emigracyjnej miejsce na uniwersum? Przykład Gombrowicza jest w tym kontekście symptomatyczny. Jak wynika z zagranicznej percepcji np. „Ferdynand”, najczęściej i najchętniej cytowanym fragmentem jest pobyt Józia u siebie w rodzym siole i jego szlacheckie zmagania z parobkiem i w ogóle okołoziemiańska atmosfera powieści. „Chłopi” Reymonta fascynowali właśnie polskim gumnem i paździerzowym obyczajem polskiej wsi. Wielki świat ukrywa się bowiem w opłotkowych szczegółach. Więcej dowiadujemy się wszak o świecie, jako takim, od Tewiego niż od jakiegos gieldowego rekina z Nowego Jorku. Jakoś lepiej pachnie mi i smakuje jedna rodzina Buendíów z Macondo niż tabuny odchudzających się po całej Ameryce Bridges Jonesów.

I na koniec, żeby złośliwości wszelkiej stała się zadość: bardziej, o wiele bardziej trafia do mnie „Powieść w odcinkach” Czesława Sob-

ciąg dalszy na str. 2

Druga nasza rocznica

Ireneusz K. Szmidt

Gorzowskiemu Oddziałowi Związku Literatów Polskich stuknął drugi roczek.

A formalnie nawet z hakiem, bowiem Zarząd Główny powołał nasz Oddział, jako 22. w Polsce, na posiedzeniu plenarnym już 12 października 2004 r. Uwzględnił tym samym wolę mieszkających w Gorzowie członków ZLP, w liczbie odpowiadającej wymogom statutowym i aktywność miejscowego środowiska pisarskiego. Do tej daty pisarze gorzowscy należeli do Oddziału w Zielonej Górze, co ze względów przede wszystkim komunikacyjnych utrudniało im uczestnictwo w jego pracy i życiu literackim środowiska. Secesja nie była w żadnym wypadku spowodowana jakimikolwiek animozjami na styku miast rywalizujących o prymat w województwie. W tej materii stosunki wzajemne literatów gorzowskich i zielonogórskich można było nazwać wręcz wzorowymi. Twórcy gorzowscy są i dziś obecni w planach spotkań Biblioteki im C. K. Norwida, na antenie Radia Zachód i w kwartalniku „Pro Libris”, zaś pisarze zielonogórscy publikują w wychodzących w Gorzowie „Pegazie Lubuskim” i „Lamusie”, zapraszani są do jurorowania w Konkursie Literackim im. Z. Morawskiego, do prowadzenia warsztatów literackich, na spotkania autorskie itp. Na fali protestu zielonogórskich kibiców przeciw modernizacji gorzowskiej siedziby WiMBP kosztem stadionu żużlowego, oba środowiska wystosowały List Otwarty do Marszałka Województwa Lubuskiego popierający decyzję Komitetu Sterującego, przyznającą priorytet w dostępie do unijnej dotacji projektowi gorzowskiemu..

Pierwsze zebranie członków nowego Oddziału konstituujące Zarząd w osobach Kazimierza Furmana, Tadeusza Szyfera z prezesem Ireneuszem K. Szmidtem, odbyło się w poniedziałek 6 grudnia 2004 r.

Zarząd opowiedział się za pracą na rzecz integracji środowiska pisarskiego Gorzowa i ziem okolicznych, opieką nad młodzieżą piszącą oraz ścisłą współpracą z WiMBP, która przyjął patronat nad Oddziałem, używając mu lokalu, pomoc w prowadzeniu biura i gospodarowaniu finansami. W wolnych wnioskach zgłoszono także szereg postulatów i pomysłów działania na rzecz środowiska. Uznano dotychczasową formułę „Pegaza Lubuskiego” jako pisma warsztatowego ZLP za dalej obowiązującą, przy równoczesnym podwyższeniu jakościowego progu dostępu do druku.

W sobotę 18 grudnia 2004 r. w obecności prezesa ZG ZLP Marka Wawrzkiwicza oraz przedstawicieli władz administracyjnych i samorządowych miasta Gorzowa i województwa lubuskiego nastąpiło oficjalne powołanie Oddziału. Podczas tego spotkania odbyła się miła uroczystość jubileuszowa (75 lat życia i 45 pracy twórczej) nestora gorzowskich pisarzy – Witolda Niedźwieckiego, połączona z prezentacją jego najnowszej, wydanej staraniem ZLP książki pt. „Sodoma, czyli apokryfy Starego Testamentu”, która w tym dniu zesłała z maszyn drukarskich. Uczestnicy gali otrzymali także specjalnie na tę okoliczność wydany numer 11–12/2004 gorzowskiego pisma literackiego „Pegaz Lubuski”.

Do czasu powołania samodzielnego Oddziału ZLP w Gorzowie na rzecz integracji i rozwoju środowiska literackiego w Gorzowie pracował Zarząd Klubu Literackiego ZLP działający w strukturach Oddziału Zie-

ciąg dalszy na str. 2

„Sukces zdycha tuż za płotem” – dokończenie ze str. 1

kowiaka, tomik pełen rozsypywania wiejskich kompleksów niż orfickie, wielkogabarytowe kulturowo wędrowki Wojciecha dwojga imion Śmięgielskiego.

Także młodzieży lubuskich wsi, miasteczek i miast: na pohybel Warszawy! Wyruszajcie w centra swoich sielskich odkryć tuż za płotem, za rogiem, na krawędzie przydomowego krawężnika.

Czesław Markiewicz

„Druga nasza rocznica” – dokończenie ze str. 1

lonogórskiego z jego, od 1 grudnia 2003 r., wiceprezesem reprezentującym interesy grupy pisarzy gorzowskich, Ireneuszem K. Szmidtem. W drugim półroczu 2004 r. prerogatywy zarządu Klubu przejęła grupa założycielska Oddziału, zaczął się niełatwy pod względem formalno-prawnym proces budowy Oddziału. Do Związku przyjęci zostali kolejni autorzy gorzowscy z dorobkiem twórczym wymaganym przez Komisję Kwalifikacyjną Zarządu Głównego ZLP. Nowymi członkami zwyczajnymi zostali: Kazimierz Furman, Jerzy Gąsiorek, Marek Grewling i Ludwik Lipnicki, zaś kandydatami: Teresa Borkowska, Aldona Robak, Irena Zielińska i Joanna Ziemińska-Kurek. Wraz z nestorami: Janem Grossem, Władysławem Łazuką, Witoldem Niedźwieckim, Marią Przybylak, Bronisławem Słomką, Ireneuszem K. Szmidtem, Tadeuszem Szyferem, Barbarą Trawińską i kandydatami przyjętymi wcześniej: Romanem Habdasem, Agnieszką Kopaczyńską-Moskaluk, Stanisławą Plewińską i Elżbietą Skorupską-Raczyńską Oddział liczył 20 osób.

W partnerskim porozumieniu Grupy Inicjatywnej i Wydawnictwa Art.-Graf. „Arsenał” uzyskano pomoc z budżetu m. Gorzowa na druk dwóch książek dawno oczekiwanych w Gorzowie, autorów zapisanych w historii miasta. Pierwszą był pośmiertny zbiór wierszy wybitnego poety polskiego Zdzisława Morawskiego, który pozostawił niezrealizowany za życia projekt książki pt. „Odrą pisane”, będący ukoronowaniem prowadzonego dialogu poetyckiego z przyjacielem mieszkającym po drugiej stronie Odry Helmutem Preisslerem, drugą prozą Witolda Niedźwieckiego pt. „Sodoma, czyli Apokryfy Starego Testamentu”. Trafność decyzji o wyborze tego tytułu z dorobku autora została potwierdzona przyznaniem jego książce Lubuskiego Wawrzynu Literackiego’04 – najważniejszej wojewódzkiej nagrody artystycznej w dziedzinie literatury. Premiera „Sodomy” towarzyszyła (patrz wyżej) uroczystości powołania Oddziału. Tom Morawskiego miał swoją premierę dwa miesiące później podczas odsłonięcia popiersia poety w WiMBP 17 lutego 2005 r.

Książki są najwartościowszym materialnym dowodem istnienia środowiska literackiego, które w Gorzowie liczy już około 80 osób piszących poezję, prozę i eseistykę. Wielu z nich z powodów materialnych ma nikłą szansę druku, dlatego Zarząd Oddziału odtąd nastawił się przede wszystkim na zdobywanie sponsorów na druk książek pisarzy już sprawdzonych w druku i młodych, zdolnych twórców, coraz bardziej widocznych na ogólnopolskich młodzieżowych konkursach literackich. W styczniu 2005 r. powstał projekt serii wydawniczej pn. Biblioteka Pegaza Lubuskiego (BPL), który szybko uzyskał akceptację Wyzd. Kultury UM i środki z budżetu miasta na druk kolejnych książek. Choć otrzymaliśmy tylko trzecią część postulowanej sumy, przyjęliśmy ją z wdzięcznością i z pomocą kilku życzliwych naszej literaturze osób, udało się w trakcie roku wydać trzy wynegocjowane z Wydziałem Kultury tytuły i dwa, które weszły do planu po uzyskaniu dodatkowych środków od partnerów, sponsorów samorządowych, prywatnych i upustów od cen druku w WOM –ie, Gofinie, Rivii i okładek w Osgrafie.

W ten sposób otrzymaliśmy kolejne książki budujące tożsamość naszego środowiska literackiego – tomik wierszy pt. „Krople” Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej (z rysunkami Dariusza Sapkowskiego), która po latach wyłącznie poświęconych pracy naukowo-dydaktycznej w dziedzinie literaturoznawstwa, powróciła z powodzeniem do pisania wierszy, ponadto: dwa wartościowe debiuty – „Żywe kamienie” – ilustrowany przez Zb. Siwkę tomik wierszy Marka Kierusa, poety, z krwi i kości Zawarcia, wyrosłego z tzw. Szkoły Morawskiego, i młodej, bardzo zdolnej poetki, jeszcze uczennicy II LO i stypendystki marszałka woj. lubuskiego (z rekomendacji ZO ZLP), Małgorzaty Prusińskiej pt. „Noc jest bezwstydną”. Po prezentacji jej wierszy na antenie Radia Zachód, kilku recenzji z tomiku

w pismach literackich uznana ona została za zjawisko w młodej polskiej poezji. Kolejne książki to dwie pozaplanowe pozycje, które uświetniły grudniowe benefisy jubileuszowe pisarzy-nestorów: „Ludzkie pojęcie” Ireneusza Krzysztofa Szmidta – w 70. rocznicę jego urodzin, 50. debiutu i 40. przyjęcia do ZLP, z grafiką Zb. Olchowika oraz tomik pt. „Przyloty, odloty” Stanisławy Plewińskiej – w 80. rocznicę urodzin i 35. debiutu, ilustrowany przez autorkę. Benefis nestorów odbył się w pierwszą rocznicę powołania Oddziału w WiMBP. Książki te umocniły pozycję pisarzy gorzowskich na lubuskim rynku literackim. Cieszy, rekomendowany przez prof. dr hab. Wojciecha Łysiaka, wydany po 17. latach czwarty tomik z bogatego dorobku ludowej poetki i malarki Stanisławy Plewińskiej, która mimo ukończenia 80. roku życia pozostaje w znakomitej kondycji twórczej. Tom wierszy „Ludzkie pojęcie” I. K. Szmidta uznany został przez Kapitułę Lubuskiego Wawrzynu Literackiego za najlepszą książkę wydaną w naszym regionie w roku 2005, tym samym godnym Lauru. Tom wierszy „Noc jest bezwstydną” M. Prusińskiej otrzymał wyróżnienie honorowe Wawrzynu za jeden z najlepszych debiutów roku.

W bieżącym roku mecenat miasta Gorzowa nad pisarzami został utrzymany w ubiegłorocznym wymiarze dotacji. Kolejnymi pozycjami, które ukazały się już drukiem w serii BPL, były tomy poetyckie dwóch stypendystek: prezydenta m. Gorzowa Wlkp. Beaty Klary „Imaginacje” oraz marszałka woj. lubuskiego Agnieszki Moroz – laureatki wielu literackich konkursów pt. „Každy idzie do nieba”. Obie rekomendował ZO ZLP. Prawdziwym hitem roku 2006 była wspólna książka dwóch liderów gorzowskiej satyry Jana Grossa i Tadeusza Szyfera pt. „Łeb w łeb, czyli turniej satyryków” – ilustr. przez Zb. Olchowika. Za kilka dni ukaze się kolejny tom wierszy w serii PLP – Barbary Trawińskiej pt. „Jestem inną trawą” przygotowany edytorsko przez wydawnictwo IBIS w Warszawie, a Wydawnictwo „Arsenał” pracuje nad powieścią Ludwika Lipnickiego pt. „Pan Iko”, która być może ukaze się jeszcze w tym roku.

Partnerem samorządowym, dzięki któremu w ogóle było możliwe podjęcie tych wszystkich zadań, był Wydz. Kultury Urzędu Miejskiego w Gorzowie Wlkp. Do ich realizacji znacznie przyczyniło się terminowe przekazywanie transz przyznanej dotacji i życzliwy nadzór adm.-prawny. Partnerem bezpośrednim w realizacji zadania było Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”, które przyjęło na siebie obowiązek wykonania prac edytorskich i poligraficznych. Książki zostały wydane zgodnie z wymaganiami sztuki edytorskiej. Część prac redakcyjnych i edytorskich wykonanych zostało w ramach środków własnych wydawcy i sponsorów. Sponsorem części kosztów druku „Kropli” był WOM w Gorzowie, tomik „Noc jest bezwstydną” został przez drukarnię GOFIN-u wydrukowany po kosztach własnych, a „Przyloty, odloty” St. Plewińskiej wspomógł finansowo Urząd Gminy Deszczno, zakupując 200 egz. książki...

W tych dwóch latach działalności Oddziału ZLP w Gorzowie dzięki środkom pozyskanym z WiMBP odbyliśmy 12 spotkań autorskich, a także szereg spotkań promujących ukazujące się drukiem książki organizowanych w Klubie „Lamus”, GDK i w Salonie Literackim „Na Zapiecku”.

Dzięki środkom pozyskanym m.in. z MKIDN (projekt pn. „Promocja czytelnictwa”) przez partnera Oddziału – dyrekcję i pracowników WiMBP mogło się ukazywać bardziej systematycznie niż w pierwszym roku istnienia czasopismo literackie „Pegaz Lubuski”, którego roli dla integracji i rozwoju naszego środowiska trudno nie docenić. Jego edycja internetowa ma duży zasięg, czego dowodem listy zainteresowanych nim czytelników. Ukazaniu się każdego kolejnego numeru pisma towarzyszy impreza promocyjna.

Pod koniec ubiegłego roku Oddział nasz i środowisko pisarskie poniosły niepowetowaną stratę: odeszli od nas na zawsze – najpierw Witold Niedźwiecki, prozaik, publicysta i podróżnik – laureat Lubuskiego Wawrzynu Literackiego’2004 i poetka Maria Przybylak, także nestorka społecznego ruchu literackiego w Robotniczym Stow. Twórców Kultury. Na prośbę ZO ZLP skierowaną do prezydenta m. Gorzowa prochy Witka Niedźwieckiego spoczęły w Alei Zasłużonych. Maria Przybylak została pochowana nieopodal w grobie rodzinnym.

W bieżącym roku Komisja Kwalifikacyjna ZG ZLP przyjęła w poczet członków zwyczajnych Krystynę Caban, Stanisławę Plewińską i Elżbietę Skorupską-Raczyńską, a na kandydata Karola Parno-Gierlińskiego.

Stan naszego Oddziału na dzień 31 listopada 2006 r. – 20 członków i kandydatów, w tym 13 członków zwyczajnych.

Teresa Borkowska

* * *

jesteś jak Sfinks
 milcząca dumna
 otoczona ukochanym kolorem
 zieleni
 pełna gracji
 jesteś jak szewc
 klnąc niewybrednie pod nosem
 na niedzielnych kierowców
 szczęście
 że tego nie słyszą
 jesteś jaka jesteś

Anna Żłobińska

Poeci

Nie łamcie piór, poeci
 Krzyczcie w wierszu
 Niech usłyszą was
 nawet zaświaty

Niech poczują ból tworzenia

Gorycz życia
 Haftujcie w kolorze purpury
 Niech na białych kartach
 Odbija się świadectwo prawdy

I niech nikt nie pyta
 Dlaczego piszecie

Beata Igielska

Kobieta

bezglśnie
 otwiera dzień
 rozwiesza czas
 potulna
 w swym gniewie
 upina
 umarszcza
 wygładza
 przed snem
 wymilcza
 słowa wykrzyczane
 na pierwszych stronach gazet
 i przymyka
 na wpół uśpioną
 powiekę
 spóźnionego wieczoru

Barbara Trawińska

Betlejem

co roku
 odradza się
 - Nadzieja w
 Betlejem
 niesie światu
 - Zbawienie
 bez podziału na
 jest tylko
 - dający Bóg i
 pragnący Miłości
 - Człowiek

Zima

styczeń w bieli
 wernisaż
 czwartej pory roku
 mróz mruczy pod
 - butami
 słońce oslepia
 śniegiem
 idziemy obok
 nagich konarów
 a zima rzeźbi
 - szronem

Joanna Ziemińska-Kurek

**Pożegnanie
Szesnastoletniej**

Szesnastoletnia odeszła
 prosi o czułość
 chce ubrać lekkie
 skrzydła anioła
 pragnie odejść
 do Ogrodu Pamięci
 gdzie Wieczna Radość
 nie dotykaj sukien
 które jak mgłę nad górami
 już wiatr i słońce i południe
 oddalają na złotym promieniu
 cienie rozdzielone od żywych
 nie z tego świata
 pamiętaj
 tu
 tyle spraw do załatwienia
 i radość
 że powietrze szeroko
 nabrane do płuc
 pachnie
 naprawdę!

Teresa Wilczyk-Surmacz

Wpływ księżycyca

Patrzę na ciebie z daleka
 jak na osty księżyc
 obce ciało
 w nieosiągalnej przestrzeni
 zimny ogień
 obojętne dla ciebie
 drżenie mojego serca
 jego odwieczny ciągły płacz
 Tak delikatne
 jak gałązka wiśni
 po co tak niepotrzebnie tkwi
 w więzieniu żeber
 Księżycu samotny
 mam pod skórą twoje
 żywe promienie
 każdy atom mojej duszy
 jest twoją własnością
 i tylko czekam na twój znak

Irena Zielińska

Pieskie gadanie

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia,
 a że w Wigilijną Noc zwierzęta mówią ludzkim
 głosem. ja posiadająca zdolność wczuwania się
 w los innych istot, czyli tak zwaną empatię, na
 tę jedną noc stanę się – po prostu – psem. Ale,
 niech nikt się nie spodziewa po mnie pokorne-
 go spojrzenia, machania zakręconym ogonkiem,
 tudzież psiego luzosostwa. Przemieniona w psa,
 w tę jedną, jedyzną noc w roku powiem o tym, co
 boli mnie przez cały rok.

Mój kynologiczny wiersz pragnę zadedy-
 kować ludziom, którzy zrozumieją go bez słów.

Zbędnych słów.....

Kynologiczny wiersz

Jestem psem
 na łańcuchu metafory
 szamocę się
 jak wiatrak mojej zapodanej łapy
 wicher we mnie wieje
 mam w pysku gorący ozór
 czas zziajany
 nie mam swego pana
 i nie mam budy
 kością stoi mi w gardle
 samotność
 zaraz was ugryzę
 jeśli powiem że
 na budę ludzką zdał się
 ten wiersz
 który tylko do księżycyca
 wyje

Nowi członkowie zwyczajni ZLP w Gorzowie

Komisja Kwalifikacyjna ZG Związku Literatów Polskich w Warszawie na swym ostatnim posiedzeniu rozpatrzyła wnioski Zarządów Oddziałów o nadanie statusu członkostwa zwyczajnego kandydatom, którzy spełnili w tym względzie wymagania formalne. Warunkiem tym było wydanie co najmniej trzeciej książki pozytywnie ocenionej przez krytyków–członków komisji. Spełnili je Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Stanisława Plewińska i Krystyna Caban.

Oddział ZLP w Gorzowie Wlkp. obecnie liczy 13 członków zwyczajnych i 7 kandydatów.

Krystyna Caban



Poetka. Urodziła się w 1951 r. w Radomsku. Od 1957 r. mieszka w Gorzowie. Z wykształcenia jest elektromechanikiem. Od 1984 r. związana z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury. Debiut w 1991 r. na łamach pisma „Własnym Głosem”. Pisze o sobie i swoim świecie, o ludziach żyjących w blokowiskach dużych miast, a tęskniących do przyrody, indywidualizmu i prywatnego szczęścia.

Wydała trzy tomiki wierszy „Nie gaście ognia” (Gorzów 1998), „Grzeszna inaczej” (Kraków 2004) i „Zapach zmierzchu” (Kraków 2005) oraz arkusz poetycki „Między wstydem a pragnieniem” (Gorzów 2000). Szerzej o niej na stronie sąsiedniej, jej wiersze na str. 14.

Elżbieta Skorupska-Raczyńska



Dr hab. nauk humanistycznych, poetka i językoznawca. Urodziła się w Skwierzynie, dzieciństwo i młodość spędziła w Trzebiszewie, tam też mieszka obecnie. Profesor w Instytucie Nauczycielskim Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie oraz w Uniwersytecie Szczecińskim. Debiutowała w 1983 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”, publikowała wiersze w „Tygodniku Kulturalnym”, „Zarzewiu”, „Nadodrze”, „Ziemi Gorzowskiej” „Pro Libris” i „Pegazie Lubuskim”. Laureatka wysokich nagród w wielu konkursach literackich, m.in. im St. Grochowiaka w Radomiu i im. Jana Pocka w Lublinie. Od 2004 r. jest członkiem ZLP. Wydała trzy tomiki poetyckie: „Nim dojdę” (Gorzów 1987 – uznany za najlepszy tom wierszy wydany w Bibliotece Literackiej GTK), w „W drodze” (Gorzów-Skwierzyna 1994) i „Krople” (Gorzów 2005). Ponadto jest autorką prac z zakresu językoznawstwa, m. in. rozprawy na temat zapożyczeń łacińskich w polszczyźnie XIX wieku. W PWSZ organizuje konferencje naukowe „Dzieńdzictwo kulturowe regionu gorzowskiego”. Odbyły się dwie edycje i ukazały się dwa tomy z wygłoszonymi referatami pod jej redakcją. Także jest redaktorką innych książek wydawanych przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny.

VI.

Stworzyłeś mnie dzisiaj
na nowo
W koronach drzew
wił się
szał mlecznej drogi
Po spadających gwiazdach
pędził w dół
Wielki Wóz
ze złamanym dyszlem

Wtulona
w ciepło twego
oddechu
czekam
na wygnanie
z raj

Stanisława Plewińska



Poetka ludowa. Urodziła się 4 VIII 1925 r. w Złotej koło Koła. Wraz z mężem prowadziła gospodarstwo rolne w Deszcznie koło Gorzowa. W 1971 r. debiutowała wierszem na łamach „Ziemi Gorzowskiej” z rekomendacji Zdzisława Morawskiego. Wiersze tłumaczone były na język niemiecki. Uprawnienia kandydata na członka ZLP zdobyła już w 1985 r. Zarówno w wierszach jak i prozie zachowuje oryginalny sposób pisania poetki ludowej, tematyka jej utworów związana jest z ziemią, pracą rolnika, rodziną. Jest także cenioną artystką ludową w sztukach plastycznych. Mieszka w Deszcznie.

Wydała tomy wierszy: „Polny kwiat” (Gorzów 1976), „Kłósy” (Gorzów 1981), „Mój dom wapnem malowany” wiersze i pamiętnik (Lublin 1988) oraz tom wierszy „Przyloty, odloty” (WAG „Arsenal” Gorzów 2005). Wiersze i prozę wspomnieniową publikuje w „Pegazie Lubuskim”.

Chleba naszego...

Czy wiesz jak rodzi się chleb?
Kto dał nam złote ziarno?
I powiedział rośnij ku słońcu
Piastuj go ziemio czarna.

To będzie chleb powszedni
Dla ludzi na tej ziemi
Naucz go szanować
Podziel go z innymi.

Bo kiedy chleba zabraknie
To tak jak powietrza i wody
Choćbyś złota miał góry
Stojąc umierasz głodnym.

Beata P. Klary

Wiersze kobietą pisane

Słów kilka o Krystynie Caban

Słowa poezji potrafią obnażać. Nie na darmo mówi się, że pisanie to swoisty ekshibicjonizm, pokazywanie swojego wnętrza. Poprzez wiersze można poznać piszącego jako prywatną osobę. Oczywiście nie zawsze, ale w przypadku Krystyny Caban (przyjętej właśnie w poczet członków Związku Literatów Polskich) tak właśnie jest. Jej wiersze obrazują to, co czuje, myśli, przeżywa w sobie i w swoim ciele. Ciało stoi w centrum zainteresowań poetki, zarówno w tomie debiutanckim „Nie gaście ognia”, jak w następnym tomiku „Grzeszna inaczej” i ostatnim pt. „Zapach zmierzchu”. Pisząca jest we wszystkim, o czym mówi, bardzo szczerza, a przede wszystkim kobieca. **To zdecydowanie poetka wpisująca się w nurt kategorii „gender”, tzw. płci kulturowej. Jej wiersze to typowa poezja kobieca. Kobieta podszyta, kobietą przesiąknięta.**

*dotykasz
tak lekko
tak miękko
a ja
rozpływam się jak mleczna
w twoich ustach
chęć
byś czuł smak
do następnego kęsa
(Jak czekolada)*

Za Andrzejem Krzysztofem Waśkiewiczem powtórzę, że autorka „opisuje swoje fascynacje, miłosne zauroczenia, zdrady, rozstania, czasem z perspektywą rodzinną w tle”. Pisząc o sobie samej, siebie stawia w epicentrum zainteresowań. Nawet motywy, słowa-klucze, jakich używa, są kwintesencją kobiecości. Choćby predylekcja ku kwiatom: „ścięte kwiaty złożone u stóp”, „jak kwiaty rozchylamy płatki w stronę słońca”, „jest jak kwiaty których nie ofiarowałeś”, „pieszczotliwie muskał płatki kwiatów”. Oczywiście zaabsorbowanie cielesnością idzie u Krystyny Caban w parze z tęsknotą za duchowością. Najlepszym tego przykładem jest wielokrotne odwoływanie się do motywu ptaka. Ptak bowiem to przecież symbol duchowej strony ludzkiej natury, często wręcz obrazujący duszę. A o ptakach mamy w wierszach poetki napisane bardzo wiele: „jak ptaki unosimy się w powietrzu”, „poranny śpiewa ptak”, „posłuchać ptaków”, „ptaki śpiewają od wschodu do zachodu”, „odebrać ptakom skrzydła” (to tylko wybrane fragmenty). Co ciekawe, zarówno pisanie o kwiatach jak i o ptakach, to swoiste pragnienie piszącej, by obcować z naturą, by się nią otaczać, by z niej czerpać siłę, by wśród jej uroków spędzać chwile miłości. Tego żyjącej w blokowisku brakuje. „Mapa pragnień” z wiersza „Różowy pokój” ukazuje codzienność poetki.

*rozścielone ciepło
narysowało
mapę pragnień
by nie błędził
tak długo oczekiwany
czas
złocistego dębu
ostyły skrzydła*

*cień oplata
pustkę i ciszę
tuli bezsenne noce*

*chyba od zawsze
żółwim krokiem
przemierzam nasze ulice*

*zmęczone buty
ciągle wracają
do różowego pokoju
(Różowy pokój)*

Anna Kajtochowa ujęła to najlepiej: „Przed wszystkim występuje tu niedosyt, niemożność pełnego zaspokojenia, ciężące poczucie winy. Prośby wznoszone do niebios, aby nikogo nie dotknęła kara. I tu mamy do czynienia z głębokim dramatyzmem: z jednej strony występuje przeświadczenie o nierozzerwalności związku, z drugiej – coraz mniej nadziei na szczęśliwy happy end”.

Czy wiersze Krystyny Caban mogą się podobać? Zdecydowanie tak, choć myślę, że bardziej kobietom niż przedstawicielom płci brzydkiej. Jest to całkowicie zrozumiałe, bo przecież tylko poetka może powiedzieć wierszem o tym wszystkim, co czuje kobieta. To nasz świat – mój (drogi czytelniku) również.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

BALLADA O PODRÓŻY
DO SIÓDMEGO NIEBA

Gdy trzeba będzie wreszcie odejść
(czas jeszcze wciąż do uzgodnienia)
odejdę, wiem, niechętnie bardzo
– kto świat w zaświaty lubi zmieniać?

Lecz jeśli już – to chcę jesienią
iść po dywanie liści złotych
i raz ostatni unieść oczy
pod niebosiężny sosen gotyk

Tam ujrzeć pod kopułą nieba
latawic chętnych złoty wieniec –
wzlecieć mi do nich na uciechy
zgorszyć raz jeszcze nudną ziemię

A potem odprężony pięknie
po wieczność syty pieścizot onych
dam przenieść się w rejony ciszy
gdzie Pan mi rzeknie „Tyś zbawiony

Albowiem nie szczędziłeś siły
siejąc rozkosze niby zboże
a to cel w życiu jest najświętszy”
Odpowiem: „Dzięki, Panie Boże

Ale zachowaj tę rozmowę
w nieba najskrytszej tajemnicy
bo słudzy twoi stracą pracę
i żebrać zaczną na ulicy

Tym co zostali tam, na ziemi
oszczędź szaleństwa miłosnego
i daj im boski immunitet
na dzień świętego Walentego...”

...Gdy trzeba będzie wreszcie odejść...

Pozyskałem do współpracy poetę, prozaika i krytyka, znanego lubuskiego radiowca, Czesława Markiewicza, którego audycje literackie (Litteraria lubuskie, Radiowa książka miesiąca, Poetyckie koncerty życzeń i recenzje) mają najwyższą rangę u słuchaczy, w środowisku twórców lubuskich i ich czytelników. Jego opiniotwórcze felietony będą odtąd schodzić z anteny Radia „Zachód” na łamy „Pegaza Lubuskiego” z nadtytułem „Podsluchane w eterze”. Mam nadzieję, że dzięki nim lepiej poznamy życie literackie regionu po obu stronach sztucznej miedzy, która czasami i nam daje się we znaki.

I. K. Szmidt

Pamięć i zaniechanie

(Niedźwiecki, Olczak, Morawski)

To nie jest do końca przypadek odświętny, że w okolicach listopada myślę zwykle, w jakiejś hierarchicznie określonej kolejności o lubuskich pisarzach, którzy odeszli. Oczywiście, jeśli żyje się na co dzień literaturą, to, odwrotnie niż w porzekadle, że najbliższa ciału koszula, listopadowo przypominają się jednak te dalsze postacie, a więc Czesław Miłosz, Stanisław Lem i inni wielcy, których niedawna śmierć jest jeszcze nieoswojona. Jednak akurat w tym roku nasza mnie eschatologiczna refleksja tyżająca po kolei Zdzisława Morawskiego, Janusza Olczaka i Witolda Niedźwieckiego. Wszyscy zmarli jak zwykle za wcześnie, chociaż nigdy nie było i nie będzie wiadomo, jaki właściwy czas został nam dany do wypełnienia swojej indywidualnej misji. Wszyscy wymienieni wyżej pisarze pojawili się właśnie teraz w pamięci zgoła nie bez przyczyny. Od jakiegoś roku bowiem odświeżam sobie i czytelnikom kwartalnika „Pro Libris” lekturę pojedynczych książek tych autorów. Zwykle wypożyczam ich dzieła z bibliotek. Czasami ze smutkiem odkrywam, że jestem pierwszym czytelnikiem, chociaż książki ukazywały się np. w połowie lat osiemdziesiątych. A powiem od razu, że akurat „Dowódca umarłych okrętów” Niedźwieckiego, „Wesele Marandy” Olczaka – to pierwszorzędna literatura, która z łatwością przebijają się w swoim żywym czasie przez najbardziej wymagające sита wydawnicze, a i krytycy stawiali ją równorzędnie, choćby obok modnych równolegle, jak dziś Maślowska, różnych przysłowiowych, choćby Siejaków. Stale, gdzie tylko mogę i jak najlepiej potrafię, przypominam i eksponuję wartość tych lubuskich powieści. W niczym nie ustępują popularyzowanemu mocno kiedyś i teraz książkom autorów tworzących wokół albo w tak zwanym centrum. I zwykle pytam, co lub kto powoduje albo prowokuje taki a nie inny przepływ wartościowania. Nie wierzę bowiem w układy, spiski, sitwy i tym podobne stymulatory wartości. Myślę sobie więc oskarżycielsko, że tutaj za opłotkami, to my żywi, ruchliwi i zaangażowani w pozorne byty, nie dojrzeliliśmy do bliskiego oglądu tego, co właśnie najbliższe. Gdyby chociaż szło o lęk przed partykularyzmem czy czymś co trąca o zaściankowość aksjologiczną, moglibyśmy sobie odpuścić, ale problem pozornej, fasadowej pamięci polega na zwykłym niesmacznym zaniechaniu. Podejrzewam więc z wielkim prawdopodobieństwem, że twórczość np. Zdzisława Morawskiego nie jest rozpoznawalna przez gorzowian nawet na poziomie liceum. Zgoda, jest konkurs imienia, tu i ówdzie mówi się o legendzie „stolika numer 1” w gorzowskim Empiku, ale mogę postawić na szali cały swój eteryczny autorytet, że gdybyśmy we wszystkich liceach gorzowskich, nie wyłączając filii wyższych uczelni, zrobili ankietę z prośbą o identyfikację personalną jednego tytułu, ot „Reliefu z betonu”, wynik byłby łatwy do przewidzenia. Przyznam, że nie mam recepty na spopularyzowanie w stopniu zadawalającym często wybitnie twórczości literackiej miejscowych pisarzy, ale jakoś w okolicach listopada robi mi się smutniej, kiedy przypominę sobie drugocześnie, aczkolwiek obiegowe opinie, że młodzi ludzie tutaj żyją na pustyni kulturalnej, bez tradycji choćby literackiej. A więc oświadczam, że to nieprawda i niech na potwierdzenie odezwą się duchy Zdzisława Morawskiego, Janusza Olczaka i Witolda Niedźwieckiego.

Proletariusze wszystkich krajów...

(Przestrzeń Marii Przybylak)

Jeśli powiem, że język jest najczulszym sejsmografem rzeczywistości, to poza oczywistą racją, mogę być posądzony o trywialność. Ale jeśli, wiecie rozumiecie, dodam, że w ten sposób zabezpieczyłem na dzień dzisiejszy właśnie prawdę w tym temacie – to po takim tekście wszyscy domyślą się, w jakim Komitecie partii powstawały tego typu konstrukcje językowe. Jeszcze niedawno karierę robiły magiczne słówka „konsensus” i „pluralizm”. Dzisiaj oba razem zastąpiło słowo „koalicja”, chociaż głośno nikt tego nie analizuje. Pamiętamy też zawrotną karierę słowa „priorytet”. Dzisiaj hasło „Dla dobra Polski” stało się niczym nieskrępowanym związkiem frazeologicznym, pełniącym funkcję bon motu, także wypierającym wszelkie priorytety, nawet te wspólnotowo-europejskie. Nie będę też pastwił się nad językiem militarnym, zgoła frontowym, aktualnej polityki. Okazało się bowiem, że słowa „cham”, „kłamca”, „szubrawiec”, „złodziej”, „warchoł” – to inwentarz parlamentarnego, powszedniego języka polityki.

Ale nie o tym chciałem, wszak język uniwersalizuje się ciągle jednak w literaturze, ściślej – w poezji. Nie sięgając daleko ani historycznie, ani topograficznie, przypomnę tylko pewne zdarzenia językowe, które swego czasu wzbudziły najpierw moje rozbawienie, później, znaczy dzisiaj, autokrytyczną refleksję. Otóż znakiem czasu epoki gierkowskiej był dla mnie tytuł tomiku poetyckiego Marii Przybylak „Polimer granulowany”. Autorka była działaczką Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Ponadto pracowała w „Stilonie”. Branzowy tytuł brzmiał tyleż tajemniczo, co osobliwie oryginalnie. Przy okazji był jednak zabawny, w kontekście ściśle artystycznych odkryć językowych. Ale jeśli obok, poeta kojarzony z literaturą wysoką, autor znakomitej powieści „Nie słuchajcie Alojzego Kotwy” Zdzisław Morawski, opatrzył jeden ze swoich tomików tytułem „Relief z betonu”, to już to odbrzmiewało zabawność granulacji polimerów. Gdyby jednak Zdzisław Morawski był członkiem RSTK, a na co dzień tynkował mury w jakimś przedsiębiorstwie budowlanym, to kto wie? Rzecz w tym, że ów relief z betonu był na tyle uzasadniony, o ile Morawski realizował swoją materialistyczną wizję poezji. Ot, miał taki program artystyczny, w którym materię ożywia język, aczkolwiek nie miało to nic wspólnego z „Traktatem o manekinach” Schulza.

Wróćmy jednak do polimerów Marii Przybylak. Dodatkowo włączając tę poetkę do jakiejś grupy podobnie piszących autorek, nazwałem te panie „kółkiem różańcowym”. I to wzbudziło największy sprzeciw. To była pierwsza linia ataku ze strony moich ofiar. Dziś, po latach, przyznaję: miesząc polimery z różańcem, fabrykę z nawą, klasę robotniczą z parafianami – popełniłem niewybaczalny błąd pluralizmu (w tamtych czasach traktowanego jak oksymoron dziejowy). Odszczekuję więc to kółko różańcowe, pozostając przy Robotniczym Stowarzyszeniu. Chociaż dzisiaj, w społeczeństwie bezklasowym, i takim jakby obywatelskim na przednówku, pojecie „robotnicze” uznaję za nieuprawnione. Znam także niewykwalifikowanych robotników budowlanych z tytułem magisterskim, co w czasach realizmu socjalistycznego możliwe było tylko u Marka Hłaski.

Odszczekuję też śmiech spowodowany użyciem granulowania polimerów w poezji. Więcej – twierdzą, że Maria Przybylak była prekursorką nowego języka poetyckiego, zresztą osadzonego głęboko w tradycji futurystycznej, choćby tej najlepszej, bo radzieckiej. Twierdzą tak dlatego, że we współczesnej poezji karierę robią różne piksele, bajty i logingi. Są polimerami współczesnego języka, z tą różnicą, że nikt się nie czepia, bo to takie... modern.

A z innej zaś strony, nie dziwię się skundleniu języka oficjalnych kontaktów, skoro w kanonie języka literackiego pojawił się głęboko uhonorowany ton Doroty Maślowskiej. Chociaż to bardzo dobra pisarka, ale wyobraźmy sobie „Pawia królowej” jako lekturę szkolną. Ale to już nie jest ani moje, ani Marii Przybylak zmartwienie.

We wszystkich snach

We wszystkich moich snach to ona zawsze zabijała moją śmierć.

Wracałem wtedy do życia z bijącym głucho sercem, z bladym potem spływającym mi po skroniach i czole, z rękoma drgającymi nieprzerwanie i z resztą ciała nienasyconą doświadczeniem zagłady. Ale ona istniała przecież naprawdę, w prawdziwym świecie – tym, gdzie modelki mają pryszcze, na ulicach są kałuże, chorują ludzie, na niebie suną chmury, drzewa próchnieją przygniecione czasem, a lzy i szczęście kopulują ze sobą w rozdygotanym szaleństwie. Była kobietą, z włosami jak zboże, z nogami, które przyciągały oczy przechodniów niczym magnesy.

Lubiła być bita i poniżana. Mówiła: uderz mnie. Sama rozcinała sobie skórę na piersiach, brzuchu i pośladkach. Zlizywała szybko i z szeroko otwartymi oczami krew wydobywającą się z ran i chciała, żebym ja też sunął po całym jej ciele językiem, jak zwierzę, które oddaje się kąpiel. Czuła się dobrze: smagana biczem, kopana, drapana, wyzywana.

Ale to ona zawsze zabijała moją śmierć w moich snach.

Kiedy gryzłem jej kark do krwi, zawsze opowiadała, jak próbowała zmusić własnego ojca, by kochał się z nią, gdy miała piętnaście lat. Namawiała go, w gorące swoje majaczki, pokazując swoje młode, nie-dojrzałe piersi, każąc mu dotykać jej gorącego i spragnionego łona. Ona była jakby poza światem, poza świadomością. Uwolniona z obyczajów, pozbawiona wstydu i strachu. Łaknęła życia, rozkoszy. Wszystkiego do granic wytrzymałości, utraty tchu i pieniędzy. Nie znała postojów,

obce jej były impasy, niepotrzebne animozje. Brała wszystko pełnymi garściami – jakby piła z wiadra i jadła obiema rękoma naraz. Grzeszna i pomyłona. Prawdziwa i zarazem nienormalna. Nienadająca się do życia w społeczeństwie, wyzwalająca owe społeczeństwo z tanich barier i zapór, którymi się otaczają. Pełna i naga. Z rozwichrzonymi włosami. Ciągłe w ruchu. Żywa. Giętka. Inna.

Taką ją zapamiętałem.

Pojawiała się w moich snach odkąd pierwszy raz ją uderzyłem: czułem się jak dziecko wymierzające karę własnym rodzicom. Moje ciało nie potrafiło się opanować, jej uśmiech ciął mi wszystkie jelita i łamał z hukiem kości. Od tamtej pory jej dobra strona, o istnieniu której nie mogło być mowy w świecie oddechów, pracy, betonu, w realnym świecie, ratowała mnie z opresji, pomagała mi podnieść się z kolan lub pleców, dawała wody, gdy usychałem jak liść na pustyni, śpiewała piosenki, kiedy stałem na dachu wieżowca i patrzyłem w dół, przytulała jak matka, gdy już nie chciałem żyć, gdy porażki wgniały mnie w asfalt jak muchę i to ona odbierała mi nóż, kiedy chciałem zanurzyć go w swoim ciepłym, ludzkim wnętrzu.

We wszystkich moich snach to ona zawsze zabijała moją śmierć.

Czasami tarzała się bez ubrań po zimnych kafelkach lub wybiegała na ulicę w samych trampkach. Uwielbiała krzyżeć i zdradzać mnie z innymi kobietami. Pewnego dnia powiedziała do mnie: czuję się jak anioł, we mnie nie ma nienawiści. Nagle wzbila się z cichym szelestem w powietrze i zniknęła mi z oczu niczym spadająca gwiazda.

I właśnie wtedy zrozumiałem, że to wszystko sen. Zaś sny były życiem, o którym zapomniałem.

Zabawne: teraz pozostały mi tylko wspomnienia.

Zabić dzień

Chcę stracić ten dzień. By nie był to dzień jak pozostałe – szukające sensu, być może czasami nieświadomie nawet. Chcę zmarnować ten dzień, a złotą myśl, że każdy dzień powinien być wyjątkowy, mam, mówiąc wieloznacznie, w płytkim poważaniu...

Będę się nudził, będę się miotał bezradnie. I to wszystko na prośbę, i to wszystko świadomie. Pragnę tego jak nigdy dotąd – zabić swój dzień, zabić swój dzień.

Dość śmiertocznego myślenia, dość słów, które jak samobójstwo drażą ciężko drogę do spopielenia; dość szukania sensu i bitwy o „jakieś zajęcie” – niech zginie nawet kontemplacja. Wszystko zatrzyma się jak we śnie – niczym na zdjęciu odgrywany spektakl.

To będzie stracony dzień. Dzień jak żaden inny. Dzień zmarnowany, zmarnotrawiony, choć tak wiele ich w kalendarzu przeszłości. W bezruchu, pozbawiony czynności, pozbawiony ludzkiej formy...

- O, już poranek... jak pięknie...

Atrakcyjna nie-cisza

I znów spogląda na nas milczenie – tylko ta mowa przystoi miłości – a spojrzenie w jej głębię zapładnia strach. Jak wyobcowani szukamy miłości w hałasie i dalej otulamy się płaszczem niepokojem; w obawie przed cichą myślą w głowie zrzucamy na swój umysł odpady jazgotu. Tak właśnie omijamy siebie.

Pogrążeni w tym stanie uciekamy w tłum tandety publicznej, stajemy na rogu ulicy i wsłuchujemy się w jej odgłosy, dźwięki, trzaski, głucho, jak w muzykę poważną... Później przeczesujemy parujące chodniki, rozgrzane stopami innych, by tylko żyć głośno; by żyć, aby nie wiedzieć, że się żyje. Przesuwamy się ociężale po boisku naszych urojeń, nieprawdziwego kochania.

Chętnie zaglądamy do pudeł basowych uderzeń, zelektryzowanych i kolorowych, choć schowanych w półmroku – jakby

w próbie zamaskowania czegoś jeszcze – i wychodzimy w alkoholowej niepogodzie, a nasze kroki, a nasze ręce znowu zbiegają się na rogu bezpiecznie.

Maszyny – to w nich pulsuje naprawdę nasze tętno – włączane pilotem lub przyciskiem dla nierealnego spełnienia, by grały zamiast myśleć. Włączane, wyłączane, włączane, wyłączane... i znów – aż do zarżnięcia monotonią.

My maszyny. Ludzie z pierwszego rozdziału w wielkiej księdze istnień bez tytułu.

I znów zapładniamy gorzkawo swój nektar życia, żeby przypadkiem nie zostawić skrzywienia, byle nie pożegnać się ze zgrzytem, byle nie odstawić na bok próżnych decybeli, byle nie odrzucić chaosu, byle nie spotkać siebie.

Byle nie teraz.

* * *

Stoimy na przystankach, zczekani. Byle cień nas denerwuje. Obserwujemy się nawzajem, przeprowadzamy inspekcję naszych powłok zewnętrznych. Tkwimy w zamyśleniu. Każdy przejeżdżający ulicą samochód jest jak kolejny dzień zwłoki. Kolejna ucieczka przed oczekiwaniem...

Szukamy słów, których – gdy są potrzebne, jak zawsze nie ma. Jesteśmy w stanie zrobić wszystko, byle tylko nie czekać: tańczyć, biegać, czytać obrazki w gazecie, paznokciem badać ubranie... Po prostu wszystko. Wszędzie. Ale ratunek nie przybywa – zatapiamy się mgliście we własnym oczekiwaniu.

I już jakiś błysk..., światło w tunelu, para jaskrawych świateł – wygórowana nadzieja spopiela nasze oczekiwania i wcześniejsze zamysły, już nie liczy się nic, prócz celu. Niestety, to nie autobus. Nawet nie tramwaj. Pozostajemy sami sobie – z głową w chmurach, z myślami w niebie.

W końcu zjawia się ten wybawca zczekanych. Odjeżdżamy, uciekamy z dala od tego, co tu. Udajemy się tam. W te nieznane tam.

Tam...

Robert Rudiak

STRATYFIKACJA POKOLENIOWA PISARZY LUBUSKICH

Niezwykle trudno jednoznacznie określić kryteria warunkujące przynależność pokoleniową. Kazimierz Wyka wskazywał na trzy istotne warunki – wspólne przeżycie generacyjne, wspólną datę debiutu i metrykę urodzenia twórcy. Z kolei Jan Błoński za kryteria określające pokolenie literackie uważał wyłącznie wspólne przeżycie i datę debiutu, natomiast Andrzej K. Waśkiewicz za najważniejszą formułę definiującą pokoleniowość wyznaczył przede wszystkim wspólną datę debiutu literackiego. W polskiej prozie lat powojennych wymienia się 3 najistotniejsze linie pokoleniowe pisarzy: pokolenie 1945 tzw. „Kolumbów”, pokolenie 1956 tzw. „Współczesności” i pokolenie 1970. Spośród pisarzy lubuskich lub krótko przebywających na Ziemi Lubuskiej do pokolenia 56 można zaliczyć Marka Nowakowskiego, Bogdana Loebła, Edwarda Stachurę, Stanisława Srokowskiego, natomiast do prozaików pokolenia następnego – Wojciecha Czerniawskiego ze Szprotawy.

Do pierwszego powojennego pokolenia poetyckiego lub tzw. „pryszczatych”, którzy debiutowali po roku 1946 w czasach wzmoczonego socrealizmu, nie sposób zaliczyć ktoregokolwiek z poetów lubuskich. Do kolejnego pokolenia 1956 określanego mianem „Współczesności” zaklasyfikować można przynajmniej już kilku twórców osiadłych na Ziemi Lubuskiej, np. Janusza Koniusza, Zdzisława Morawskiego, Henryka Szyllkina, Irenę Dowgielewicz, Eugeniusza Wachowiaka, Bolesława Solińskiego, Bronisława Suzanowicza, Ryszarda Łobodę, Ireneusza K. Szmidta. Do następnej generacji poetów polskich – pokolenia 1960 nazywanego także pokoleniem „Hybryd” – zaliczyć można śmiało liderów lubuskiej poezji tamtego okresu – Andrzeja K. Waśkiewicza i związanych czasowo z Ziemią Lubuską – Bogusława Kierca, Aleksandra Rozenfelda, Jacka Kotlicę, Edwarda Stachurę, Stanisława Neumerta. Do pokolenia 1970 nazywanego „Nową Falą” nie można praktycznie zaliczyć kogokolwiek z lubuskich liryków, ale do następnej generacji – pokolenia 1975, tzw. „Nowych Roczników”, czy też, jak nazwała ich Maria Janion, „Nowej Prywatności”, wieloletni prezes ZLP – Piotr Kunciewicz zalicza już sporą grupę – Cz. Sobkowiaka, W. Mystkowskiego, E. Kurzawę, M. Warszawskiego, K. Furmana, J. Chłodnickiego, Cz. Markiewicza. Natomiast do ostatniej poetyckiej generacji PRL – pokolenia 1980, tj. twórców urodzonych w latach 60-tych, którzy wstępować zaczęli po stanie wojennym, Paweł Dunin-Wąsowicz i Krzysztof Varga spośród liryków lubuskich wskazują m. in. M. Zgaińskiego, K. Fedorowicza, J. Katarzyńskiego czy też krótko związaną z naszym regionem Olę Tokarczuk, pochodzącą z Sulechowa.

Zmiany pokoleniowe, jakie miały miejsce na Ziemi Lubuskiej po II wojnie, według J. Koniusza dokonywały się w sposób naturalny, płynny, zgodny z zegarem biologicznym, gdzie „nowi” zastępowali „starych”. O podobnie odbywającej się pokoleniowej zmianie roczników poprzez wypieranie „starych” pisze Alfred Siatecki, a ta zmiana warty raczej rzadko odbywała się w sposób zbudowany, konfrontacyjny, gdzie jedno pokolenie stawałoby w opozycji lub zupełnej negacji wobec drugiego. Dokonująca się w naszym regionie naturalna wymiana kolejnych generacji pisarskich gwarantuje zachowanie ciągłości i kontynuację tradycji piśmienniczych.

Próby chronologicznego uporządkowania oraz określenia czy nawet nazwania lubuskich generacji pisarskich po roku 1945 podejmowali już wcześniej dwaj zielonogórscy krytycy i zarazem redaktorzy almanachów młodej poezji – A. K. Waśkiewicz i Cz. Markiewicz. Miało to miejsce w połowie lat 70. i 90. ubiegłego wieku. W swych rozprawach teoretyczno-literackich A. K. Waśkiewicz w 1975 roku wskazywał na trzy generacje pisarskie – „starzy” (debiutanci lat 50.), „młodzi” (debiutanci lat 60.) i „najmłodszy” (debiutanci lat 70., zwłaszcza w almanachu „Moment wejścia”). Tyle pokoleń twórców przewinęło się do czasu opuszczenia przez Waśkiewicza Ziemi Lubuskiej w 1978 r.

Markiewicz w swoich opracowaniach konstruuje swoiste „pokoleniowe drzewo genealogiczne”. Wyszczególnia sześć sztafet rocznikowych, wymienając zarazem ich najważniejszych przedstawicieli – „pionierów” (roczniki 30. i wcześniejsze – J. Koniusz i H. Szyllkin), „seniorów” (roczniki 40. – A. K. Waśkiewicz i A. Tokarska), „juniorów” (roczniki 50. – M. Warszawski, Cz. Sobkowiak, J. Pytel, W. Czerniawski), „stu-

dentów, opozycyjnych wobec juniorów” (roczniki połowy lat. 50. – Z. Jelinek, E. Kurzawa, J. Habich, A. Weber, Cz. Markiewicz, W. Mystkowski, R. M. Jabłoński), „pokolenie kryzysu” (roczniki 60. – D. Muszyńska, R. Rudiak, R. Gromadzki, K. Fedorowicz, J. Katarzyński) i „pokolenie młodych, czyli transformacji ustrojowej” (roczniki 70. – E. Pietrasiak, M. Zdziarski, M. Chłodnicki, A. Kopaczyńska-Moskaluk). Dziś rodzi się zatem potrzeba ponownego określenia i ponazywania generacji pisarskich, które przewinęły się przez Środkowe Nadodrze w ostatnim pięćdziesięcioleciu XX wieku.

I jeszcze jedna uwaga – zdaję sobie sprawę, że nie sposób w niniejszym szkicu przytoczyć wszystkich twórców z kręgu piśmiennictwa lubuskiego, dlatego wymienione tutaj nazwiska pisarzy lubuskich są najbardziej reprezentatywne dla poszczególnych przedziałów rocznikowych twórców lubuskiego ruchu literackiego lat 1945–2005, którzy w świadomości czytelników i krytyków uchodzili za liderów tegoż ruchu lub utkwili jako ważniejsze i pewnego rodzaju charakterystyczne osobliwości pisarskie danego okresu, które – co należy podkreślić – z wielu względów należy także rozpatrywać jako zjawiska socjologiczno-kulturowe naszego regionu.

I. POKOLENIE PIONIERÓW

Po drugiej wojnie światowej, kiedy Ziemia Odzyskana zaczęła zagospodarowywać osadnicy także pod względem kulturalnym i artystycznym, zapewne nikt z ówczesnych młodych twórców nie miał jeszcze świadomości, iż tworzy pierwsze historyczne pokolenia literatów, malarzy, muzyków, aktorów itd. i z czasem, kiedy narodził się nowe pokolenie artystyczne, będzie się mówiło o nich po prostu – „pionierzy”.

Pierwsze literackie pokolenie pionierów przybywać zaczęło na Ziemi Zachodniej i Północnej, przywróconych do tzw. Macierzy zaraz po zakończeniu działań wojennych na tych terenach, a więc już na przełomie lat 1944–45. Osiedlali się oni głównie w dużych pomieckich aglomeracjach miejskich, jak Szczecin, Olsztyn, Wrocław, Gdańsk. Mniejsze ośrodki, jak Zielona Góra czy Gorzów Wlkp., liczące ok. 15–20 tys. mieszkańców nie cieszyły się zbytnim zainteresowaniem uznanych już twórców słowa. W Gorzowie osiedlił się jedynie Włodzimierz Korsak, przedwojenny członek ZZLP, autor książek głównie dla młodzieży o tematyce przyrodniczej i myśliwskiej.

Po awansie administracyjnym, przede wszystkim Zielonej Góry wyniesionej do stolicy nowo powstałego województwa zielonogórskiego, rozpoczęło się od 1950 r. zasiedlanie tego województwa, a zwłaszcza jego stolicy młodymi artystami, którzy świeżo pokończyli studia i szkoły artystyczne. Zaczęło organizować się zatem środowisko dziennikarskie, plastyczne, teatralne, muzyczne. Jako jedno z pierwszych do głosu zaczęło dochodzić środowisko pisarskie, czemu sprzyjało powstanie szeregu instytucji kulturalnych i wydawniczych. Pierwsze pokolenie młodych pisarzy składało się zatem z osób napływowych, roczników urodzonych w latach 30-tych, którzy przybywali na Ziemię Lubuską z nakazem pracy lub w poszukiwaniu własnego miejsca w powojennej rzeczywistości PRL-owskiej po ukończeniu studiów lub szkoły średniej.

Młodzi, początkujący dziennikarze w województwie zielonogórskim nie tylko znaleźli pierwszą pracę, ale otrzymali też możliwość publikacji swoich prób literackich, najpierw na łamach prasy, a następnie w publikacjach książkowych. W tym celu tworzy się w redakcji „Gazety Zielonogórskiej” działy kulturalne, pojawiają się okienka, szpalty, a wreszcie i dodatki literackie do wydań niedzielnych. Pojawiają się również pierwsze czasopisma kulturalno-literackie w 1955 r., jak „Ziemia Lubuska”, czy „Głos Młodych” oraz organizacje skupiające młodych pisarzy – sekcje i koła młodych przy placówkach kultury i organizacjach młodzieżowych (Sekcja Literacka Koła Miłośników Literatury w 1954 r., Sekcja Literacka LTK w 1957 r. w Zielonej Górze, Klub Miłośników Literatury przy Gubińskim Towarzystwie Kultury w 1958 r.). Co jest zatem istotne – pierwsze instytucje kulturotwórcze i media „pionierzy” sami organizują od podstaw i wykorzystują w promocji własnej twórczości.

Dużą rolę w upowszechnianiu ich początkowej twórczości odegrały instytucje kulturalne i oświatowe, przy których powstawały sekcje wy-

dawnicze, a z czasem samodzielne oficyny wydawnicze jak Lubuskie Towarzystwo Kultury w 1957 r. Generacja osadników literackich składała się, jak wspominałem, głównie z roczników 30-tych oraz wcześniejszych, była zatem stosunkowo młoda w chwili swoich debiutów czy to prasowych, czy to samodzielnych publikacji książkowych, które w większości przypadki przypadały jeszcze na drugą połowę lat 50-tych lub w nielicznych przypadkach na lata wcześniejsze. Zanim pojawiły się w województwie lubuskim oficyny wydawnicze, młodzi twórcy zmuszeni byli publikować poza regionem, jak Janusz Koniusz, Henryk Szyłkin, Bronisława Wajs-Papusza, Eugeniusz Wachowiak, Zdzisław Morawski, Adam Kurczyna, Roman Łoboda, Wiktor Lemiesz, Wiesław Sauter. W 1956 roku ukazują się nakładem wrocławskiego Ossolineum zbiór wierszy „Pieśni Papuszy”, rok później powieść podróżnicza Wł. Korsaka „Ku indyjskiej rubieży”, natomiast w 1958 r. tomiki poetyckie: „Tempo krążenia” Koniusza, „Afryka poety” Wachowiaka i „Smak dzikiego wina” Kurczyny. Do promocji twórczości „pionierów” przyczynią się zwłaszcza powstałe po roku 1957 Lubuskie Towarzystwo Kultury i czasopismo „Nadodrze”, a nobilitacji i splendoru dodawać będzie przynależność do ZLP.

Od 1957 roku ukazują się wydania zbiorowe młodych twórców lubuskich w formie almanachów i antologii zarówno poetyckich i prozatorskich. Ukazują się zatem pierwsze poetyckie publikacje zbiorowe – „Miniatury” (1958), „Krajobrazy wyobraźni” (1959) i „Profile” (1962) oraz pierwsze książki autorów lubuskich na Środkowym Nadodrzu – „O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach” K. Malickiego i Z. Rutkowskiego (1957), a także tomiki wierszy: „Pryzmaty” B. Solińskiego i „Kolory wzruszeń” H. Szyłkina wydane w 1958 r. i „Spowiedź liryczna” B. Suzanowicza w 1959 r.

Literackie pokolenie pionierów tworzyli zatem ludzie różnych zawodów – nauczyciele, dziennikarze, aktorzy, lekarze, urzędnicy skupieni wokół redakcji czasopism, organizacji młodzieżowych i paraliterackich oraz instytucji kulturalnych i wydawniczych. Do generacji pionierskiej zaliczyć należy: Natalię Bukowiecką-Kruszonową (1923), Janinę Jaczewską (1900), Janinę Ernterową, Irenę Dowgielewicz (1921), Tadeusza Kajana (1937), Janusza Koniusza (1934), Piotra Klucińskiego Adama Kurczynę (1935), Zdzisława Morawskiego (1926), Kazimierza Malickiego (1918), Irenę Solińską, Włodzimierza Korsaka (1886), Bronisława Solińskiego (1923), Bronisława Suzanowicza (1924), Ireneusza K. Szmida (1935), Henryka Szyłkina (1928), Eugeniusza Wachowiaka (1929), Bronisławę Wajs-Papuszę (1910), Tadeusza Jasińskiego (1928), Wiesława Sautera (1905) czy Romana Łobodę (1919).

Natalia Bukowiecka-Kruszona – dziennikarka „Głosu Wielkopolskiego” w 1949 r. opublikowała w odcinkach na łamach tejże gazety pierwszą powstałą na Ziemi Lubuskiej powieść pt. „Rubież” (znana też pod tytułami: „Biała plama” lub „36 pelmocznik”), podejmując tematykę powojennego osadnictwa na Ziemiach Zachodnich (powieść w formie książkowej ukazała się dopiero w 1998 r.). Pierwszym lubuskim utworem scenicznym jest dramat „Prawdziwe oblicze” napisany przez Janinę Ernterową i Piotra Klucińskiego i wystawiony przez zielonogórski amatorski teatr „Pionier” w 1946 r. (sztukę wznowiono w 1996 r.). Natomiast pierwsze utwory liryczne powstałe na Ziemi Lubuskiej opublikowała na łamach tygodnika „Ziemia Lubuska” gorzowska nauczycielka Janina Jaczewska.

II. POKOLENIE POSTPIONIERÓW

Drugą generacją pisarską, która pojawiła się na Ziemi Lubuskiej, było pokolenie tzw. postpionierów – osób urodzonych przeważnie w latach 40-tych, ale także i wcześniej, które bądź już urodziły się na terenach przyłączonych do Polski lub przybyły na te tereny z rodzicami w ramach repatriacji i akcji przesiedleńczych, stosowanych zwłaszcza w stosunku do Polaków zamieszkałych przed wojną w granicach II RP na Ukrainie, Białorusi, Litwie lub w stosunku do mniejszości narodowych – Łemków, Cyganów, Żydów. Młodzi z przedstawicieli tego pokolenia z racji wieku zadebiutowali dopiero w latach 60-tych i to głównie dzięki rodzinnej oficynie wydawniczej, która podjęła się druku serii debiutanckich arkuszy poetyckich. Natomiast starsi z twórców pokolenia postpionierskiego to reprezentanci tzw. spóźnionych debiutów. Nie zdążyli oni ani zadebiutować we właściwym momencie dla tego pokolenia tj. w latach 50-tych i z uwagi na nikły dorobek piśmienniczy wtłoczeni zostali w „drugim garnitur” lubuskich pisarzy, tworząc dla własnych potrzeb organizacyjnych Klub Literacki przy ZLP. Pierwszoplanową kadrę lubuskiego środowiska pisarskiego na początku lat 60-tych stanowili już twórcy profesjonalni lub półprofesjonalni (propagatorzy tzw. Modelu pisarza-działacza) skupieni w oddziale zielonogórskiego Związku Literatów Polskich zawiązanego w październiku 1961 roku.

Generację następców „pionierów” Cz. Markiewicz określa mianem „seniorów”, którzy w istocie byli kontynuatorami kursu ideologicznego i nurtów literackich obranych przez ich pokoleniowych protoplastów. Do reprezentantów literackich postpionierów czy też „seniorów” jak chce Markiewicz, zaliczyć należy: Zenona Czarneckiego (1929), Wojciecha E. Czerniawskiego (1945), Czesława M. Czyży (1934), Michała Kaziowa (1925), Henryka Klejnowskiego, Izabelę Koniuszową (1935), Irenę Kubicką, Jana Kurowickiego (1943), Mirosławę Kuźel, Wiktora Lemiesza (1915), Gustawa A. Łapszańskiego (1942), Władysława Łazukę (1946), Waldemara Niedźwieckiego (1929), Floriana Nowickiego (1926), Janusza Olczaka (1941), Ryszarda Rowińskiego (1934), Helenę Rutkowską (1928), Zbigniewa Ryndaka (1935), Bronisława Słomkę (1937), Alfreda Siateckiego (1947), Tadeusza Sojkę (1936), Romualda Szurę (1931), Tadeusza Szyfera (1938), Annę Tokarską (1936), Zygmunta Trziszkę (1936), Andrzeja K. Waśkiewicza (1941), Janusza Werszlera (1939), Alicję Zatrzybównę.

Stanowili oni praktycznie zaplecze zielonogórskiego oddziału ZLP, którego kandydatami lub pełnoprawnymi członkami stali się w latach późniejszych, przeważnie w latach 70-tych lub pod koniec lat 60-tych, m.in. W. Niedźwiecki, A. K. Waśkiewicz, A. Siatecki, J. Olczak, G. A. Łapszyński, M. Kaziów, T. Sojka, T. Szyfer, A. Tokarska, J. Werszler. Nie wszyscy od razu byli członkami oddziału ZLP w Zielonej Górze, niektórzy wstąpili do oddziałów w Lublinie, Wrocławiu czy Szczecinie jak np. W. Łazuka i B. Słomka.

Literaci lubuscy tej generacji wiekowej to przede wszystkim reprezentanci ogólnopolskiej orientacji „Hybrydy” (A. K. Waśkiewicz, M. Kuźel, T. Roszak-Janowska, A. Tokarska, J. J. Szadkowski) i wcześniejszej, jaką stanowiła „Współczesność”, do której można zaklasyfikować: R. Szurę, T. Sojkę i Cz. M. Czyży.

Pokolenie wstępujące w latach 60-tych jak zauważa A. K. Waśkiewicz – z Trziszką na czele stając w opozycji do poprzedników doprowadziło do wytworzenia się w środowisku lubuskim swoistej hierarchii i podziału na „starych” i „młodych”. W drugiej połowie lat 60-tych hierarchie środowiskowe stały się czynnikami decydującymi o obliczu i znaczeniu literatury lubuskiej, co pogłębiało rozłam środowiskowy, mocniej zaznaczając kategorie i podziały na „starych”, tj. członków ZLP i „młodych”, a więc pokolenie wstępujące, nie posiadające jeszcze dorobku, uznania ani nobilitacji. Układ środowiskowy zaczął więc kostnieć, a rozdźwięk między „młodymi” i „starymi” pogłębiać. Wyjściem ratunkowym z tej sytuacji było dla ambitniejszych pisarzy po prostu opuszczenie regionu, na co decydują się w latach 60. i 70. m. in. Trziszka, Waśkiewicz, Kuźel i Olczak, a także Soliński i Jasiński.

„Postpionierzy” to już pokolenie znacznie liczniejsze kadrowo, reprezentujące szersze spektrum zawodów i miejscowości lubuskich, bardziej zróżnicowane organizacyjnie i światopoglądowo. Przedstawiciele tego pokolenia koncentrowali się wokół organizacji literackich i paraliterackich – Klubu przy ZLP (1960) przemianowanego rok później na Klub Literacki LTK, KKMP (1961–62), zielonogórskie Koło Młodych Pisarzy przy ZLP (1970), Klub Literacki GTS-K w Gorzowie, czy też innych, a przede wszystkim wokół nowego pisma kulturalnego jakim było „Nadodrze” – organ LTK. Członkowie pokolenia postpionierskiego wnieśli duży wkład w propagowanie twórczości amatorskiej, w rozwój ruchu literackiego i ożywienie życia kulturalnego na Ziemi Lubuskiej. W wypromowaniu zaś twórczości tejsze sztafety rocznikowej poważną rolę odegrała istniejąca już na Ziemi Lubuskiej baza kulturalno-oświatowa (LTK, GTS-K, „Nadodrze”, „Gazeta Zielonogórska”, lokalna rozgłośnia radiowa), ale również wydawnictwa ogólnokrajowe, zwłaszcza zachodniej Polski (Poznań, Wrocław, Szczecin, Katowice), gdzie na dalszym etapie kariery publikowali pisarze lubuscy.

Jak zauważa Cz. Markiewicz, ciągłość pokoleniowej zmiany warty rozpoczęli w latach 60-tych Waśkiewicz i Tokarska, a w opozycji do nich stanęli następnie reprezentanci generacji „Momentu wejścia”. Warto też dodać, że debiutanci lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w swojej twórczości literackiej reprezentują głównie tzw. „nurt wiejski”, do którego zaliczyć można przede wszystkim prozaików (Z. Trziszka, Z. Ryndak, B. Słomka), ale także i poetki (S. Plewińska, E. Skorupska-Raczyńska) oraz nurt literatury podróżniczo-przygodowej (W. Niedźwiecki, J. Olczak, F. Nowicki), której prekursorem wśród lubuszan był W. Korsak, baśniowo-legendowej (I. Koniuszowa, H. Rutkowska, Z. Rutkowski, K. Malicki, Z. Czarniecki, A. K. Waśkiewicz) i publicystyczno-historycznej (A. Zatrzybówna, R. Rowiński, M. Kaziów, P. Wiktorowski), a którą zapoczątkowali na Ziemi Lubuskiej T. Jasiński, T. Kajan, W. Lemiesz i W. Sauter.

(dokończenie w następnym numerze)

Geno Małkowski
(Warszawa-Olsztyn-
Paryż)



Takie spotkanie interdyscyplinarne to bardzo frapująca propozycja. Jest to coś niezwykłego w skali Europy. Oczywiście brak powszechnego zauważenia w publikatorach może powodować, że nie wszyscy wierzą, iż jest to dobre, ciekawe rozwiązanie. Mówi się czasami, że to spotkanie na poły amatorskie. Jednak przyszłościowo patrząc, niektóre rozwiązania mają charakter ujawniający pewne oryginalne akcenty o charakterze profesjonalnym. Takich interdyscyplinarnych warsztatów nigdzie nie widziałem. Trochę podobne są one do organizowanych przeze mnie spotkań Polaków z Francuzami w Olsztynie. Tutaj wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy ambicję bycia lepszymi twórcami. Może warto rozszerzyć spotkania o inne dziedziny, np. muzykę poważną, instrumentalną, by były nowe estetyczne przeżycia. Eksperymenty mogłyby ubarwić spotkania. Takie podejście spowoduje szukanie nowych środków wyrazu. Jako obserwator stwierdzam, że takie działania są potrzebne. Nie można się zamykać na bycie w pojedynkę. Formuła bycia wspólnie jest nader potrzebna.

Krystyna Woźniak (Warszawa)



Program zajęć był napięty i dopracowany przez organizatorów. Moim dużym zainteresowaniem cieszyły się rozmowy z krytykiem i poetą Ireneuszem Szmidtem, który w bardzo

delikatny sposób, jednak jakże pomocnie, tłumaczył, co można poprawić w tekście, by wiersz oddychał. Interesująco przebiegały zajęcia w szkołach, do których to literaci zabierali słowo i łamali się nim z młodzieżą. Czy młodzież interesuje się współczesną poezją? Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć: i tak, i nie. To nic nowego, przecież poezja zawsze miała miłośników i przeciwników. Jednak okazało się, że wśród młodych ludzi znajdują się też wrażliwe istoty, które inaczej postrzegają naszą rzeczywistość.

Program warsztatów był ciekawy, jednak jeżeli to by miało zależeć od mojej skromnej osoby, troszeczkę bym go zmieniła. Po pierwsze: brakowało ćwiczeń z zakresu prezentacji własnego tekstu, a z tym każdy autor ma duże problemy.

Więcej czasu powinno być poświęcone na pracę z tekstem, tzn. analiza utworów z krytykiem, może jeszcze coś w rodzaju lekcji jak prawidłowo budować wiersz rymowany lub biały.

WARSZTATOWY ZAPISNIK

Beaty Klary

Wszystko rozpoczęło się w tym roku od obchodów jubileuszu 25-lecia gorzowskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Od pierwszego dnia, czyli 10 listopada, uczestnicy warsztatów wzięli się do ciężkiej pracy. Grupa plastyczna wybrała w Gorzowie obiekty, by podczas warsztatów zacząć się wykonaniem prac z ich wizerunkami.

Grupa literacka przeprowadziła natomiast szereg lekcji poetyckich w gorzowskich liceach, Zespole Szkół Ogólnokształcących oraz Instytucie Humanistycznym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej.

Dopiero wieczorem spotkaliśmy się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej na NOCY POETÓW, gdzie każdy miał możliwość zaprezentowania swoich wierszy. Przeplatane muzyką i słowem spotkanie było nader ciekawe, choć zakończyło się nim nastąpiła prawdziwa noc. Wszyscy jednak oczekiwali już dnia następnego, który miał być wypełniony wieloma zadaniami.



Czesław Ganda



Grażyna Zarębska

Noc poetów



Marek Piechocki



Anna Żłobińska

Już bowiem rano 11 listopada w sali widowiskowej Miejskiego Centrum Kultury rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe. Były gratulacje, kwiaty, dyplomy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dyplomy Rady Krajowej RSTK, listy gratulacyjne, ciepłe słowa. Odznakę Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej otrzymał 97-letni nestor RSTK w Gorzowie, Wiktor Czyżewski. Była to dla mnie i pewnie dla innych również, wzruszająca chwila.

Natomiast po części oficjalnej zaproszeni goście wygłosili nader ciekawe prelekcje. Nie mogę tutaj pominąć najważniejszych tematów, które zostały poruszone.

„W poszukiwaniu tożsamości – od działań globalnych do regionalnych w kulturze” to temat wystąpienia dr hab. Marka Jędrzejewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Utkwiły mi najbardziej następujące słowa:

KULTURA jako • wartość autoteliczna • manifestacja potrzeb oddolnych • zapewnienie bycia we wspólnocie • dar, który należy rozwijać • przeciwieństwo nudy, która jest kryminogenna • ratunek przed cywilizacją śmierci • wstęp do życia wartościowego • przeciwwaga dla zatracenia tożsamości.

Zjawisko tożsamości w działaniach kulturalnych okazuje się dzisiaj nadzwyczaj ważnym zagadnieniem. Świat funkcjonuje bowiem według utartych schematów, na zasadzie „globalna wioska”, „okablowany świat”, „wirtualne zdarzenia”, „świat

splaszczony”. Wszystkiemu, co rodzi „samotność w sieci”, stara się zaradzić kultura regionalna, a zwłaszcza jej animatorzy. Animator bowiem to „**misjonarz edukacji**”, to ten, który tworzy nowe wyzwania, który podnosi godność najuboższych, to „**ratownik człowieka**”. Niewątpliwie kimś takim dla RSTK w Gorzowie Wielkopolskim jest Czesław Ganda. Nikt temu nie zaprzeczy. Ja tylko to podkreślam.

Kolejny prelegent - artysta malarz dr hab. Eugeniusz Geno Małkowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, zaproponował ciekawą formę spojrzenia na współczesną sztukę polską. Jego propozycja zebrania w jednym miejscu (na ogromnej powierzchni) całej twórczości plastycznej wszystkich artystów polskich to pomysł ogromnie śmiały, świadczący o wizji tego artysty. Widać, że przebywanie w Paryżu zainspirowało pomysłodawcę do takiego projektu. A Francuzi na to nie wpadli i pewnie dobrze, bo namalowane u nich obrazy pokryłyby całą powierzchnię kraju Franków z sąsiadami...

Wieczorem w gorzowskiej katedrze odbył się koncert „Deo et Patriae” – artyści Bogu i Ojczyźnie. Ta swoista uczta dla ducha w murach XIII-wiecznej katedry wypadła rewelacyjnie. Swoje wiersze czytali: Krystyna Woźniak, Maria Borcz, Krystyna Caban, Wiesława Lisiecka, Piotr Goszczycki, Małgorzata Pfisterer, Eugeniusz Konieczny, Beata Patrycja Klary, Ferdynand Głodzik, Barbara Trawińska, Krzysztof Ciesielski. Wiersz niezapomnianej poetki Marysi Przybylak recytowała Elżbieta Kuzara. W Dniu Święta Niepodległości nie mogło zabraknąć ważnych słów „**Uwięziony ptak nie śpiewa, a czy wiesz dlaczego? Bo nie widział nikt ptaka w klatce szczęśliwego**”. Tę pieśń wspaniale zaśpiewała grupa muzyczna w składzie: Katarzyna Gólczyńska, Magdalena Kujawska, Marzena Śron, Elżbieta Kuzara i najmłodszy uczestnik warsztatów Kacper Zawół. Zacytowane słowa, powtarzane jeszcze wielokrotnie w czasie warsztatów, najlepiej oddają nie tylko zagadnienie niepodległości narodu, jak również niepodległości osobistej. Ten kto tworzy, jest bowiem człowiekiem wolnym, nie poddaje się schematom myślowym, ma otwarte oczy, by widzieć, ma otwarte uszy, by słyszeć.

Instał dzień wyjazdu do Garbicza. Kto był zmuszony – pożegnał nas już w Gorzowie, a ten kto mógł, wybrał się z nami do pałacu „Magnat”. Rozpoczęła się praca, praca na którą wszyscy czekaliśmy. Rozkładanie blejtramów, szkicowników, próby muzyczne, omówienie repertuaru na kolejne koncerty, instalacja sprzętu, pierwsze konsultacje poetyckie. W tamtej chwili miałam przyjemność spotkać się oko w oko z Pawłem Soroką (przewodniczącym Rady Krajowej RSTK w Warszawie), krytykiem literackim. Inni trafili pod skrzydła Ireneusza Krzysztofa Szmidta, dziś gorzowskiego guru od spraw warsztatu poetyckiego.

Po pracy spotkaliśmy się wreszcie wszyscy na koncercie inauguracyjnym tegoroczne XXIV warsztaty. Oficjalnie plastycy przekazali swoje obrazy do kolekcji pałacowej, poeci poczytali wiersze, a śpiewające piękne dziewczyny (z równie pięknym Kacperkiem) uraczyły nas muzyką z ich ust płynącą. Fotoreporterzy uwiecznili te momenty na swoich aparatach i kamerach. Zostaliśmy wszyscy obdarowani niezbędnymi do pracy notesami oraz długopisami. Pierwszy dzień był zakończony. Oczywiście tylko w kwestii formalnej i oficjalnej. Życie zaczęło bowiem tętnić w pokojach. Omawianie wierszy, wrażeń, dzielenie się słowem trwało w różnych gronach, w różnych miejscach – wszędzie tam, gdzie był ktoś, kto chciał poznać drugiego człowieka. Siła bowiem takich spotkań leży w drugim człowieku, w kontakcie z nim. Tam była do tego najlepsza chwila, najlepsza atmosfera. A ludzie byli warci poznania. Oj warci.

Ty mnie przy sobie nie zatrzymuj. Ja zawsze byłam tylko swoja. Gdy jesteś z wiatru, jestem z dymu, a nie mam mnie, gdy nie ma ognia – śpiewała Marzena Śron w piosence ze słowami Jonasza Kofty i muzyką Edwarda Dębickiego.

Dzień drugi – poniedziałek, wcale nie okazał się trudny do przeżycia, jak każdy zwykły pierwszy dzień tygodnia pracy. „Nie lubię poniedziałków”, a tu proszę. Już rano elektryzująca informacja o turnieju jednego wiersza pod hasłem „**Spiritus flat ubi vult**” – „Duch podąża dokąd chce”. Temat wyzwanie. Gdzież duch pałacowy? Czego się można o nim dowiedzieć. Spotkanie z Waldemarem Dubikiem, przybliżyło historię białej damy. Poeci zaczęli poszukiwania. Poszukiwania rozpoczęli również plastycy. Penetrowali okolicę, podglądali Garbicz, szukali tematów. Bardzo szybko znalazł swój temat Mikołaj Pazizin – postać wybitna. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że nazwę jeden obraz Mikołaja swoimi słowami.

Po południu znów bomba dla piszących – oto pioseneczka: łatwa melodia, prościutkie słowa. Należy do niej napisać nowy tekst. Trudne wyzwanie warsztatowe. Muzyka zaczyna brzmieć w uszach. Piszący poezję białą trzymają się za głowę. Zaczęły się schody.

Jeszcze mogę tylko dodać, że spotkania warsztatowe były niepowtarzalnym przeżyciem dla wszystkich uczestników, wspaniałą lekcją, z której każdy wyniósł wiele wartościowych rzeczy dla siebie. Chciałam bardzo podziękować organizatorom, że pozwolili mi dotknąć bajki, rozsmakować się w niej i oczekiwać, że może w następnym roku ponownie będzie mi dozwolone razem z Wami uczestniczyć w warsztatowych zajęciach.

Krzysztof Ciesielski (Warszawa)

Tegoroczne warsztaty odznaczały się świetną atmosferą. Byłem tutaj już drugi raz i myślę, że poziom warsztatów jest coraz wyższy. Patrząc na te spotkania jako (prawie) psycholog, stwierdzam, że niespokojne duszyczki chcą się realizować, w czym te właśnie warsztaty bardzo im pomagają. Uwagi krytyków pod adresem formy wierszy uważam za nader potrzebne. Oczywiście, temat nie powinien podlegać ocenie, bo najważniejszy jest człowiek. Pisanie sobą, wylewanie siebie jest ważną ideą. Wszystkie poszczególne dyscypliny tak naprawdę łączą się w jedną wypowiedź. To, co nas otacza, przenika siebie wzajemnie, jedynie zmienia się narzędzie wyrażania emocji. Tak samo pięknie jak pędzlem można malować słowem. Pędzel ma wiele możliwości wyrażania uczuć poprzez rysunek, przez kolory. Analogicznie – w wierszach mamy do dyspozycji formę i treść. To dwie bliźniacze dyscypliny. Wracając do recenzentów, uważam, że stanęli na wysokości zadania. Poddali twórczość surowej ocenie, pamiętając, że istnieje także człowiek.



Małgorzata Bulska (Wrocław)



Jestem osobą z zewnątrz. Nie brałam w tych warsztatach udziału od strony czynnej, jedynie biernie obserwowałam tutejsze działania. Powiązanie różnych dyscyplin artystycznych pod jednym dachem to moim zdaniem dobre rozwiązanie. Cieszy mnie, że są ludzie pochłonięci swoimi artystycznymi pasjami. Potrafią oni znaleźć w zaganiowanym świecie chwilę na pisanie, śpiewanie, malowanie. Codziennie nas gubi, a artyści obecni na warsztatach potrafią się temu przeciwstawić. Potrafią rozwijać swoją duszę. Mam wiele wspaniałych wrażeń z tych spotkań. Zamierzam wspierać nadal działania twórców, a zwłaszcza Ferdynanda Głodzika – człowieka, którego ludzie potrzebują. Oczywiście postaram się dać mu więcej swobody i samodzielności. Pomysły muszą wyjść od niego. Z chęcią będę śledzić poczynania Garbiczowe w przyszłym roku.

Małgorzata Pfinsterer (Kraków)

Od wielu lat jeżdżę na plenery, tu jednak spotkałam się po raz pierwszy z nową dla mnie formą. Spotkania muzyczne, plastyczne, poetyckie są nowym



wyzwaniem. Taka forma mi odpowiada, bo różne dziedziny sztuki leżą w mojej naturze. Z nowym багаżem jadę do Małopolski i tamtejszego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Będę wszystkim zachwalać tę nową formę warsztatów. Wszystkie działania tworzyły jedną całość. Ważne były dla mnie spostrzeżenia Ireneusza Krzysztofa Szmidta i zamierzam je stosować we własnej dalszej poezji. Również uwagi Zbigniewa Olchowika uważam za cenne, choć jestem z zawodu plastycykiem. Podziwiam ludzi, którzy tutaj byli i to właśnie dzięki nim przepełnia mnie wewnętrzna radość.

Marzena Śron (Gorzów Wlkp.)

Jako uczestnicząca po raz jedenasty w tych warsztatach, co roku odkrywam coś nowego. We wcześniejszych latach było więcej uczestników grupy muzycznej. W tym

roku brakowało mi Grażyny Łobaszewskiej, która mogłaby nowym okiem spojrzeć na to, co mieliśmy do wykonania. Mam większe doświadczenie, więc pomagałam koleżankom. Uważam, że mogę już sama prowadzić tego typu warsztaty. Szczerze mówiąc, nie miałam czasu, by zagłębić się w pracę innych grup artystycznych. Trochę tego żałuję. Sama forma recytacji nie jest najlepsza. Łączenie śpiewu z poezją, to dobre rozwiązanie. Najlepsze jest nawiązanie wiersza czy specjalnie napisanego tekstu do konkretnej piosenki. Taka forma podoba mi się najbardziej. Odbieganie od sztywnych reguł niezmiernie mnie frapuje. Chcę stwarzać nowy klimat. Chciałbym w przyszłym roku zaprosić większą liczbę osób młodych (szczególnie duchem), by ożywić warsztaty. Zastryk nowej krwi jest we wszelkich zadaniach potrzebny. Ktoś od dekoracji bardzo by się przydał, podobnie jak od zajęć tanecznych, czy dobry pianista i kompozytor. Tego mi brakowało. Natomiast same warsztaty bardzo lubię, mogę na nich odpocząć i zrobić coś spontanicznego. Wywożę z nich wiele dobrych wspomnień. Mam nadzieję, że będę mogła w tych spotkaniach uczestniczyć znów za rok.

W piwnicznej izbie nastąpiła pierwsza prezentacja wierszy dwóch autorów: Krystyny Woźnak z Warszawy i Marka Wojciechowskiego z Gorzowa. Konwencja rozmowy poetów wierszami. Moderatorem był Irek Szmidt.

Wieczorkiem chwila odpoczynku w zaimprovizowanym kinie. Realizację Ryszarda Kućki o Drawnie i Kłodawie oraz „Zza kulis” Sylwestra Turckiego. Motyw wody trochę przegadany, a właściwie przelany. Był więc powód, by przelać później kilka wodnych toastów na nocnych konsultacjach dotyczących między innymi stanu polskiej poezji i jej młodego lidera Jacka Denehla.

Dzień trzeci – wtorek. Dziś ciężko się napracowaliśmy. Mówię o grupie literackiej. Od rana bowiem „prosto do szkoły dwójkami szliśmy” na lekcje poetyckie. Odwiedziliśmy trzy szkoły w Sulęcinie, do których nas zaproszono. Każda para przeprowadziła trzy zajęcia – co już dla zawodowego nauczyciela jest sporą dawką. Odbiorcy zróżnicowani wiekowo, choć w większości zainteresowani tematem tworzenia wierszy. Wrażen bardzo wiele więc i spore zmęczenie. Zajęcia porównywalne chyba tylko z pracą grupy muzycznej nad harmonią, tempem i właściwą emisją głosu.

W piwnicznej izbie znów nastąpiło zderzenie dwojga poetów: Marii Borcz i Piotra Goszczyckiego. Ocenianie wierszy bez udziału zawodowego krytyka pociągnęło za sobą drobne nieporozumienia. Nie było Irka, bo „Na zapiecku” promował „Łeb w łeb”.

Wieczorkiem ciekawie skomponowany program poetycki będący promocją tomiku satyr Ferdynanda Głodzika „Winien i ma” wprowadził wszystkich w dobry nastrój. Z uśmiechem na ustach można było przejść do wspomnianych już nocnych pogaduszek.

Przed laty rósł w Anglii las Sherwood. W tym lesie żył Robin Hood, jak gminna wieść niesie, był zbójcą co łupy oddawał biedakom – ciekawą przypadłość miał tak... – słowa Marka Majewskiego śpiewała Marzena Śron.

Dzień czwarty – środa. Już wszyscy napisali wiersze o duchu i słowa piosenki. Konsultowaliśmy nadal swoje wiersze. Podglądaliśmy plastyków. Zbigniew Olchowik na konsultacjach przeszedł samego siebie – byliśmy wszyscy oczarowani tym, jak wspaniale mówi o obrazach. Powstały już pierwsze gotowe, acz mokre dzieła.

Literaci zajęli się rozbiorem literackim wiersza. Muzycy ćwiczyli piosenki, poszukiwali nowych form zobrazowania treści w postaci dźwięków.

Znów miejsce miała konfrontacja poetów, tym razem Eugeniusza Koniecznego i Wiesławy Lisieckiej. Wieczorem wzięliśmy udział w programie synkretycznym. Prezentowaliśmy wiersze, a ludzie muzyki na żywo dobierali odpowiednie odgłosy, by zilustrować treść. Było sporo zabawy. W radosnym nastroju wszyscy udaliśmy się na dysputy.

Podpisuję obraz (przepiękny malutki obrazek) Mikołaja Pazizina:

Horyzont nieba z polem w jedności

Doskonałość nienazwanego koloru

Czystość

Dzień piąty – czwartek. Podniecenie oczekiwaniem na rozstrzygnięcie konkursu na wiersz o duchu towarzyszyło nam od rana. W końcu wyczekiwana chwila nadeszła. Irek Szmidt odczytał głośno wszystkie wiersze podpisane godłami. Konsultant i juror w jednej osobie powierzył swoją decyzję kopercie. Najpierw my sami przyznaliśmy nagrodę publiczności – zdobył ją tekst „Szeptucha” – autora ukrytego pod godłem „Mad”, jak się później okazało – Ferdynanda Głodzika. Następnie odczytany został werdykt jurora.

1 miejsce – Marek Wojciechowski, wiersz „Garbicz, na styku światów” (patrz: ostatnia strona),

2 miejsce – Ferdynand Głodzik wiersz „Szeptucha”

3 miejsce – Krzysztof Ciesielski z Warszawy za wiersz „Duszość ducha”.

Jak się okazało wszystkie wiersze miały w sobie ducha... poezji.

Po konkursie ostatnia konfrontacja. Tym razem moje wiersze rozmawiają z wierszami poetki z Krakowa Małgorzaty Pfinsterer. Pieśń uszła cało. Wieczorkiem spotkał się na koncercie „Bo w nas jest dźwięków granie”. „Dziewczyny jesienią malowane”. Było nader romantycznie, wręcz elektryzująco. Duet Krzysztofa Ciesielskiego i Elżbiety Kuzary na długo wszystkim pozostanie w pamięci.

Szeptem do mnie mów. Mów szeptem, by nikt obcy twoich słów nie usłyszał. Jak najciszej do mnie mów, a przedtem spojrz w oczy tak, jak tylko ty patrzeć na mnie umiesz... Słowa Jacka Korczakowskiego do muzyki Jerzego Abratowskiego śpiewała patrząc głęboko w oczy poety Elżbieta, a on wyszeptał:

*Byś się czuła kobietą, nie pobiegnę po szminkę
i nowego nie kupię Ci lustra.
Nie przytaknę „masz rację” obsypując kwiatami,
gdy zły humor otworzy Ci usta.*

*Nie odjadę w nieznane żadnym marzeń pociągiem,
gdy na Twojej wysiadzie „ktoś” stacji.
Złotej zbroi nie włożę i rycerskim honorem
nie zasłonię, by bronić swych racji.*

*Ale podam Ci rękę i zostanę przy Tobie,
kiedy noc z naszym dniem zagra w kości.
A gdy na Twoim niebie jasne zjawią się chmury
będę cieszył się z małych radości !*

(Krzysztof Ciesielski – *Po drugiej stronie... osobowości*)

Czuliśmy wielki niedosyt, że wieczorek skończył się po godzinie. Było nadzwyczaj pięknie. Wtedy chyba zaczęliśmy odczuwać upływający czas i fakt, że pozostał nam jeszcze tylko jeden wspólny dzień.

Dzień szósty – piątek. Plastycy wystawili swoje obrazy. Nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na tekst piosenki. Publiczność znów wybrała tekst Ferdynanda Głodzika, bo był bardzo zabawny i mówił o Musze.

Rozpoczęło się szykowanie do galowego koncertu. Pojawili się goście, zapanowało ogólne zdenerwowanie na myśl o tym, że koniec tak blisko. Scenografia gotowa, sprzęt ustawiony, artyści przygotowani, widownia zasiadła na krzesłach. Biesiada podsumowująca XXIV Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne rozpoczęta. Czytamy wiersze, śpiewamy, oglądamy obrazy. Później bawimy się w rytm dyskotekowych szlagierów. Smutno nam się robi, szukamy jeszcze kilku wspólnych chwil. Wciąż nucę słowa piosenki:

*Małe tęsknoty, ciche marzenia, zwiewne jak obłok, kruche jak dym.
Nieodgadnione w nas duszy westchnienia, kto by tam nie znał ich...*
(słowa Andrzej Mogielnicki, muzyka – Wojciech Trzciniński)

Nikt właściwie nie śpi. Sobotni poranek jest zasmucony.

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim świętuje!!!

Przed dwudziestu pięciu laty z inicjatywy Marii Przybylak grupa nieprofesjonalnych twórców postanowiła powołać trzecie (po Warszawie i Bydgoszczy) Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. Rejestracja nastąpiła 31 lipca 1981.

Przez następne lata ponad 200 osób dłużej lub krócej utrzymywało kontakt z RSTK, doskonaląc swoje uzdolnienia literackie, plastyczne, muzyczne, taneczne, a ostatnio także filmowe. Najbardziej znani literaci, to niestety, nieżyjący już członkowie, czyli Maria Przybylak i Kazimierz Jankowski. Dorobkiem sekcji literackiej jest ponad trzydzieści autorskich tomików poetyckich oraz wiele zbiorów wydanych jako powarsztatowe biuletyny.

Główne uroczystości 25-lecia odbyły się w dniach 10–11 listopada. Koordynujący nimi Przewodniczący RSTK Czesław Ganda zorganizował także dwudzieste czwarte Warsztaty Twórcze w Garbiczu. Zaplanowane jest również wydanie antologii tekstów poetyckich, stanowiącej przekrój całego dorobku działaczy gorzowskiego RSTK. GRATULUJEMY!

Mikołaj Pazizin (Tarnopol)



Ogromnie wszystkim dziękuję, za możliwość udziału w tych warsztatach. Są to bardzo dobrze zorganizowane spotkania i za każdym razem ich oczekuję. Najważniejsza dla mnie jest możliwość

konfrontowania na nich spojrzeń na malarstwo różnych twórców, przedstawicieli wielu szkół malarskich, nie tylko z Polski, ale również z innych krajów. Dzięki temu istniała możliwość podniesienia swoich kwalifikacji, a taką funkcję mają pełnić właśnie warsztaty. Jako przedstawiciel ukraińskiej szkoły malarstwa, stworzyłem ważny dla mnie cykl obrazków poświęconych jubileuszowi Gorzowa oraz dotyczący okolic Garbicza. Bywałem na wielu plenerach międzynarodowych, ale ten jest jedyny w swoim rodzaju – to najwyższy poziom europejskich warsztatów. To jedyna w Polsce grupa, która praktykuje rodzaj interdyscyplinarnych zajęć. Bardzo chciałbym do Garbicza powrócić.

Ryszard Dalkiewicz (Grodno)

Po raz pierwszy jestem tak daleko na zachód – przyjechałem bowiem z Grodna. Podziwiałem w Gorzowie z ogromnym zainteresowaniem tamtejszą zabudowę, pejzaż, bo będąc plastykiem (studiowałem na Akademii



Plastycznej w Petersburgu), zwracam uwagę na nowości plenerowe. Takie warsztaty są dla mnie czymś zupełnie nowym. Wzajemne dzielenie się wrażeniami wpływa na wenę twórczą, na ciekawe pomysły. Oczywiście ja uwielbiam wolność i swobodę – wolną rękę. Tutaj jednak musiałem się podporządkować harmonogramowi zadań. Często więc musiałem oderwać się od pędzla. Dzięki temu miałem urozmaicone zajęcia. Jeśli tylko otrzymam zaproszenie, chętnie powrócę. Tu poczułem, że zostałem po drugiej stronie drutu, urodziłem się bowiem w Grodnie czyli w przedwojennym województwie białostockim. Motywy tutejsze nader mi odpowiadają i chciałbym ich jak najwięcej uwiecznić na płótnach. Już tęsknię za tym miejscem.

Weronika Jaroszyna

(Grodno, Białoruś)

Serdecznie dziękuję za to, że mogłam tutaj być. Wszystko mi się podobało. Muzycznie był tu wysoki poziom. Czułam się jak w rodzinie, bo wszyscy byli dla mnie nadzwyczaj mili. Moja dusza



śpiewa i będzie śpiewać po powrocie do Grodna. Prowadzę tam chór i otrzymałam tu wiele wskazówek do dalszej pracy, by rozwijać umiejętności chórzystów. Występujemy w kościołach, domach kultury, w Grodnie, ale także w Mińsku lub w innych miejscowościach. Nabyte umiejętności ogromnie się tam przydadzą. Wcześniej prowadziłam lekcje w akademickim stylu, nie znając wszystkiego o wokalu, o śpiewie estradowym. Tutaj wzbogaciłam swoje umiejętności i będę to przekazywać swoim chórzystom. Dzięki tym zajęciom mój chór wzniesie się na wyższy pułap. Chciałabym do Garbiczka powrócić za rok.



Zbigniew Olchowik
(Gorzów Wlkp.)

Jako konsultant muszę stwierdzić, że w tym roku grupa artystów była bardzo zróżnicowana. Począwszy od tych, którzy zaczynają malować lub malują sto-

sunkowo krótko, a skończywszy na tych z bardzo dużym doświadczeniem. Oceniałbym te spotkania bardzo wysoko. Wspaniała atmosfera, ciekawe prace pod względem formalnym. Pomoc zawodowa jest bardzo na warsztatach potrzebna, bo nawet w ciągu tygodnia zauważyłem u niektórych malujących zmiany na lepsze. Jest to wynikiem wpływu grupy, pewnej presji, by poprzeczkę podnosić. W tym roku najwięcej prac dotyczyło Gorzowa, co jest podyktowane obchodami 750-lecia miasta. Cieszę się, że mogłem być pomocny, gdyż sam niedawno pracowałem nad kalendarzem o tematyce gorzowskiej. Chętnie za rok tu powrócę.

Ireneusz K. Szmidt (Gorzów)

Po raz pierwszy na warsztaty gorzowskiego RSTK, jako konsultant grupy poetów z jego kręgu, zostałem zaproszony na jedną z jego pierwszych edycji w latach osiemdziesiątych. Już wtedy podziwiałem pomysł tych praktycznych spotkań i ich rolę kulturotwórczą. Utwierdziłem się w tym przekonaniu jeszcze parę razy, także dwa lata temu i w tym roku, zgarnięty niemal z marszu przez Czeska Gandę na jubileuszowej „Nocy poetów”, do prowadzenia warsztatów literackich w trybie „nagłego zastępstwa” chorego poety i krytyka z Gdańska A.K. Waśkiewicza. Niech żałuje, że nie dojechał, bo ta ostatnia edycja przejdzie zapewne do historii jako jedna z najbardziej twórczych, przyjaznych i owocnych w niebanalną, a często na profesjonalnym wręcz poziomie, produkcję artystyczną i to w każdej dziedzinie obecnej na tych warsztatach. Ich sens widzę w cudnej przychylności uczestników dla każdej uwagi konsultanta, także doświadczonych kolegów, która czyni ich dzieła poprawniejsze, bardziej świadomie organizowane w procesie aktu tworzenia. Jeśli pomogłem komuś zrozumieć ten sens, droga do mnie pozostaje otwarta nie tylko w trybie nagłego zastępstwa.

Irena Zielińska

* * *

Ze szmat uszyto kukłę
Postawiono ją w kącie
niech stoi

W telewizji pokazują chmury
i
wychudłe dzieci ojczyzny
niech płaczą
Na domiar tego kobiety
półnagie
klęczące
proszą... proszą...

Widziałam Boga Klęczącego
na Ognistych Wzgórzach serca

Ludzie jak kukły
U podnóża Skały
nienasyceń miłością,
splątani szmatami

Niech wy...yyy...ją

Krystyna Caban

Spróbujmy

chodź ze mną, na spacer
posłuchać ptaków
podejrzec jak tokują
w ciszy nadchodzącego zmroku

może za przykładem
pójdziemy
i korzystając z obserwacji
spróbujemy jak one
najpierw odtańczyć radość
a potem uwić gniazdo

Poranny taniec

Nasz poranny taniec
nie zauważył świtu
dla nas
trwała jeszcze noc

Ranek znów dał chwilę
zapomnienia
wiatr tańczył z nami
potem
rozczesał niepewność
i trawy
zaczęły szeptać

Ale już widać
kolejny zmierzch

Eugeniusz Konieczny

O jednej tezie

W galerii jesiennych ulic
tego saskiego miasta
spotkałem ciemnoszary obraz
stłuczonych kamieni,
które przemówiły do mnie
Z patynowym sercem
w czaszy wspomnień
spotkana Elba
szemrała mi do ucha
zgrzytając rdzawym orężem:
pękają na nowo mury Jerycha
znów przepędzacie proroków
W obandażowanych plamach
pustych okien
osiadły pielgrzymujące
gawrony przedwczorajsze
jeszcze ciepłej wojny
Pochylony nad dziełem
Z rozbitą głową Wallenroda
Dojrzałem dreźnieńską tezę Lutra
Wyrytą pociskiem
zagubionej Wolności:
Niedowierzając bliźnim
swoim wierzę:
Gott und Liebe ist menschlich!

Roman Habdas

Graffiti spod Bledzewa

Romkowi Wosińskiemu

Ubrani w krótkie spodenki
przerabiamy przyszczone tematy
sięgając od czasu do czasu
po kukułkę

z dala od domów
wśród trzciny jak trzciniaki
szeleściliśmy
papierkami cukierków
zarzucając codzienność
nie tapicerujemy wygody
wracamy do smaku
pierwszego piwa w „Relaxie”
i podbitego oka
na zabawie w Żabnie

siedzimy na kładce
nie opodal Bledzewa
– ryby biorą

wyciągane
dodają zmarszczek
odbitym w wodzie twarzom
wczorajszej chłopiwości

Ferdynand Głodzik

Garbicz 2005

I

Obrazy dźwięki słowa

Z rozsianych strun po świecie,
Wspólną symfonię tworzą;
W lichtarzach płoną świece,
Zbudzone iskraw Bożą.

Dzwonnik objawił widzom
Swą twarz czupurnie młodą:
Moje wiersze się wstydzą,
Mówcie mi Quasimodo.

Pochwycił za sznur dzwonu,
Zacisnął na nim uda,
Aż rozległ się głos gromu:
Niech wiara czyni cuda!

Rosną marzenia w dłoni:
Obrazy, dźwięki, słowa,
Chociaż mistrz ceremonii
Za ołtarz już się schował.

II

Misterium

Na skarbach śmietnikowych,
Buduje własne imperium:
Czy jarmark to, czy farsa?
Czy odpust, czy misterium?

Z myśli nieuczesanych
Pod łysiejącą czaszką,
Chochół czy Wernyhora,
Odwija przeszłość hulaszczą.

W klatce drobnego ciała
Trzepoce myśl skrzydlata;
„Samotność jest jak drzewo,
Złamane w środku lata.”

Gdy z niej w ulewnym deszczu
Wybuchnie świeża siła;
Rybot na dnie jeziora
Krew się gotuje w żyłach.

III

Wystrugać wiatr

Synku, niebo się chmurzy;
Słyszysz? Wybiła druga!
Zmęczenie oczy mruży,
Lecz kto ten wiatr wystruga?

Obrazy drgają w oczach
Kolorem, światłem, cieniem;

Radością i zadumą,
Tęsknotą i wzruszeniem.

Twardymi dłońmi pisze
Pejzaż o swojej rzece,
„Habemus” ksiądz mechanik
Pogasił dawno świece.

Zgubiona myśl wczorajsza
Pojawi się o świcie,
Gdy wnętrza pałacowe
Zatętnią nowym życiem.

Karol Graczyk

Nie musi być samotności

Poduszka wewnątrz śnieg
patrzy marmur, cisza.

Zapałka unosi dym
wierzby smutno wiszą.

Kapelusz leży sam
szczoteczka do zębów.

Kartka mówi pióro
podtrzymuje więzy.

Świeca czuje oddech
płomień gaśnie w nocy.

Pióra z koldry uszły
czeka marmur dotyk.

Teresa Rozpłochowska

Metamorfoza

Jakaś część ego
zostawił w pościeli
zmaterializowała się
w mojej samotni

ta sama twarz
a jakże inna
zwykle metalowe oczy
emanowały ciepłem

fluidy obudziły zmysły
od lat uśpione
promieniała kołyska nocy
blaskiem erotomana księżycy

Magia

Ściany jak karty tarota
przepowiadają przyszłość
znają mój znak zodiaku
oknami pytały księżycy

tańcem ze światłem
malują obrazy–klucze
sny otwierają drzwi
ręką intuicji

Katarzyna Maciantowicz

* * *

jesteś
szepem
odgarniasz włosy z ucha

zamykasz się
we mnie

jesteś
tak blisko

z twoich spojrzeń
słów
dotyku
skrzydła plotę

nie otwieraj
okna

Azyl

jest miejsce
w którym chowam się
chowasz mnie
i zamykasz
ramiona

światu
przed nosem

Maria Borcz

Uścisk Pompei

słowa ...
słowa ...
Erupcja słów ...
Gęsta magma
Spływa nikczemności lawą

Zamilkłam jak Pompeje

Marek Wojciechowski

Marek (Lobo) Wojciechowski urodził się w Nowym Tomyślu (Wielkopolska), 13.01.1959 r. Do Lubuskiego trafił w roku 1980, po ukończeniu Szkoły Chorążych Wojsk Inżynieryjnych (Wrocław). 15 lat służył w garnizonie Skwierzyna, z przerwą na studia, także we Wrocławiu, na uczelni wojskowej. Od 1995 roku jest emerytem wojskowym, od 1999 r. mieszka w Gorzowie. Autor wierszy, które czekają na druk, poszeregowane w trzech tomikach poetyckich. Doświadczenie w pisaniu zdobywał na portalach internetowych, gdzie publikuje do dzisiaj. Píše także teksty do piosenek. W tym roku, po wygraniu przez niego ogólnopolskiego konkursu na tekst do piosenki dla zespołu De Mono, na najnowszym krążku zespołu pt. „Siedem dni” znalazły się dwa utwory z jego tekstami.



Wysokie okno

Miasto jest obce, zajęte sobą, rozbite na sto – kilkanaście tysięcy problemów. Ostatniej doby przybyło cztery, ubyło dziewięć. Ci mają spokój, grabarz robotę. Się kręci.

Cmentarz rozrasta się jak grzyb, tętniąca narodził. Miejsce corocznych pielgrzymek i granitowego odkupienia winy. Kto należy do kogo? Miasto z okna jak suto zastawiony stół dla wciąż głodnego ścierwojada.

Okno patrzy za mnie. Czasem woła ptakiem, skowytom psa, alarmem czyjegoś samochodu. Z góry wszystko nabiera sensu. Zamykam drzwi, nie przyjmuję żywych, ni martwych.

Nocą szukam
siebie po kątach, patrzę na twój portret
– puste ramy
na ścianie, pielęgnuję stany lękowe.

waga, wyważanie

Bierze ze sobą latarkę, kiedy idzie nocą. Gaśienice dróg są czernią, wśród czerni, kręgi światła – białe kratery. Tyle kolorów, ile pamięci.

Kręca go skrety,
jak inne pozory nowej epoki
(łapać czarno-białe, to tracić dystans).
Lepiej tak: idąc,

puszcza przed sobą światło. Latarka
jest smyczą.

wiesz, kim jestem?

Przywiązali mnie do ciała łańcuchami.

Na odległej sawannie rośnie baobab,
który jest kościołem. Mieszka tam
bezimienny bóg.

Dziecko wciela się w kamień, ptaka,
cień; jest echem – rozedrganą falą.
Dorosłość upomina się o nazwy.

Między śmietnikami chodzi coś,
na co wołam: kot, ale nie słucha.
Fruwające wielokropki,
jak byś ich nie określił,
przemkną mimo, jak chwile,
które żyją same.

Buty są moje i piją mnie
po imieniu.
Wczoraj latałem we śnie,
ale ktoś mnie zawołał
i spadłem.

Mary Celeste

Brudne łachy, pergamin, zapach pieprzu, kminku,
grzechot kości, paciorków, bulgot rumu (z góry),
zamkniętego w potężnej, zielonkawej butli.
Obok, na półce, mapa – kurs na styk dwu światów:
znanego (wręcz swojskiego) oraz tego, który
niewprawna ręka kreśli, drżąc: Hic sunt dracones.

Nic nie jest dziś poezją, albo jest nią wszystko:
jak wspomnienia tych rejsów, pełnych niewiadomych,
jak twoje drżące ręce, kiedy dzwoniąc do niej
po raz pierwszy – dostrzegasz, że jesteś na skraju
znanego sobie świata i obcego zgoła,
jak, czasem, własne dziecko, gdy bywa okrutne
niczym morze Beringa dla tego, co płynął
poza krańce poznania.
Jak moment, gdy, starcem
staniesz w ostatniej chwili przed obliczem śmierci.

mała rzecz o sensie

Kolejny dzieciak wysłuchuje bajek o niezabijaniu,
o które będzie potykał się do końca. Bracia Grimm
nie są w modzie, nigdy nie byli.

Pod skórą miasta żyją ludzie pijący.
Ciagną arterie, zmieniają oblicze. Kac

jako pożywka dla wartości jest równie dobry,
jak geniusz.

Osie, ostrza chwil, obracają się
wokół rzeczy do zrobienia. Piszę wiersz,
siłę się na efekt, trwonię czas.

Wziąć w dłoń kielnię, młotek, proste narzędzia.

(3) może zdążyć

W ustach ciąży pokłosie wszystkich moich błędów,
jak flegma. Gorzki posmak. W pół kroku od życia,
zza szyby, przepatruję raz jeszcze minione,
koślawo-miałkie lata. Ptaki orzą niebo,

jak pług wypuszczone samopas o świcie.
Tygrys buszuje w dżungli, słyszę jego oddech,
oddycham, prężę mięśnie, porastam pręgami,
przepoczwarzam. Lub jestem samotną topolą,

zwieszoną nad kapliczką stojącą przy drodze.
Lub wilkiem. Albo krową, której wszystko jedno,
byle mogła się nażreć, spokojnie przeżuwać
sensy, związki, znaczenia, byty i niebyty,

obrócić całość w sieczkę. (Kwiaty cicho wędna,
zostawione w wazonie, umarłe przedwcześnie).
Ona przychodzi nagle, muszę więc się spieszyć,
by mówić tylko wtedy, kiedy mówię prawdę.

Słowa, jak ziarno w glebie, kielkują niespiesznie,
Śmierć krąży wśród opiótków, podkrada się skrycie,
ranek płacze wilgocią – lojalny żałobnik –
rozcieram kłosa w dłoniach, badam nowe życie.

(4) nokturn

Umarli zabierają ze sobą wiarę w nieśmiertelność.
Milcząco stajemy nad zasłanymi łózkami.
Puste pokoje uparcie kokietują nieme lustro,
a cisza dogaduje się z kurzem, który powstaje
z niczego.

Ci, co odeszli, przychodzą do nas
w snach bez nazwy,
zbyt odlegli by coś powiedzieć.
Oglądamy się częściej,
patrzając na dzieci, które zaczynają zapełniać
opuszczone stoliki do brydza,
wypełniają przestrzenie.

Mówimy do nich swoim językiem, innym
niż się spodziewały. Odwiedzamy rosnące
cmentarze. Skrupulatnie chowamy zdziwienie,
że wszystko trwa tak krótko. Hodujemy własne
dziwactwa i fobie. Ciała starzeją się same.

Natalia Pałczyńska

nożyce

Ani z Gdańska

długo młóciły zaspane powietrze
tymczasem ona spokojnie patrzyła
na pierze, na krew
i bezlitośnie przegnane obłoki...

jasne że widziała ich twarze:
pozbawione wyrazu i o pustych oczach
podobne do teatralnych masek
wykrzywione jak rzygacze na murach
– przystojni chłopcy z osiedla

jej łzy mieszały się z błotem
padały na trawę i kamyki
mimo to nadal zerkała w tamtą stronę...
skończyli
posprząтали
wyrzucili nożyce daleko

nikt nic nie wiedział
nikt nic nie słyszał
serdeczni przyjaciele
znaleźli mocne alibi

zjawiała się policja i pogotowie
zamieciono pierze do czarnego worka
i zabrano do kostnicy
na sekcję zwłok

po przesłuchaniu wróciła do domu
zmyła swoją krzywdę szamponem
i po cichu wzięła z szafki nożyce
zabierając się na nowo
do podcinania skrzydeł –
bo tamci byli niestaranni...

notatka prasowa

dzień z mozołem otwiera powieki
wciska bladą twarz świtu
pomiędzy wiersze
wybucha
rozzłoconą kulą słońca
rozrywając sen na kawałki

bezimienna cisza
czai się w martwych pokojach
zapomnianych słowach
zdjęciach pokrytych zaspą kurzu

na wysokości istnienia
omiata świat z perspektyw
pozostawia skorupy
trzaskające pod stopami
i nieznośny
spokój puchnący w uszach

w zastraszającym tempie rośnie liczba samobójstw

Jacek Lauda

Rozalia

Przysięgaliśmy sobie, że na zawsze, że na wieki. Byłem wtedy zbyt szczęśliwy, serce waliło mi zbyt mocno, żeby dostrzec w jej oczach lęk. Widziałem tylko zachwyt i szczęście. Jednak teraz, kiedy przypominam sobie tamte piękne chwile, kiedy moje cierpienie przybrało kształt ściętej lodem skorupy, która cięży i uwiera, ale nie zaskakuje i bliska niczym własna koszula, widzę, że bała się bardziej niż kochała.

Była piękna i dziwiło mnie, że była sama i czułem dumę, że wybrała właśnie mnie. Widziałem, jak patrzą na nią chłopcy z miasta. Myślałem, że są zazdrośni, nawet obawiałem się zemsty na obcym, który zabrał im ich Rozalię. Teraz wiem, że mi współczuli. Owszem, pożąдали jej, ale wiedząc to, czego ja nie widziałem, trzymali się z daleka, czekając na bieg wydarzeń.

Po raz pierwszy zdarzyło się to w barze mlecznym. Jakaś nieostrożna kobieta wpadła mojej Rozalce prosto pod jej ciężkie buciory, które nadawały jej kruchej postaci urok kreskówkowych dziewczynek. Zachręściło, jakby nadepnęła na chrząszcza, co brzmi w trzcinnie. Stała z otwartymi usteczkami, jej wielkie oczy były jeszcze większe niż zwykle. Taka mała, teraz była jeszcze mniejsza, skulona w sobie, cierpiała.

Było mi jej bardzo żal, ale nadal nie rozumiałem. Nasza miłość nie miała horyzontu, nadal była na zawsze, na wieki. Zresztą szybko zapomnieliśmy o incydencie. Żylibyśmy w niezmaconej harmonii, pełnej uniesień, wzruszeń, gorących szepotów, zapewnień, gdyby nie ta kelnerka w pizzerii. Krzątała się po lokalu jak rybiki – zwinne i szybkie robale w mojej łazience. To nie była wina Rozalii. Moja mała Rozalka chodziła powoli, drobnymi kroczkami, a tamta, ta kelnerka, pędziła od stolika do stolika, jakby bała się spóźnić. Kiedy usłyszałem ten charakterystyczny chrzęst, nawet nie spojrzałem w to miejsce. Chwyciłem otepiałą, wrośniętą w podłogę Rozalię i uciekliśmy stamtąd jak szybko się dało.

Od tego wydarzenia nasze spotkania nie dostarczały już nam takiej radości. Nadal wymawialiśmy swoje miłosne zaklęcia, ale z niejaką trwogą, z obawą, że zaraz coś zachręści druzgocąc naszą delikatną miłość.

Myślałem, że może to tylko przypadek, zdarza się, ale gdybym baczniej przyglądał się otoczeniu, chłopakom, którzy chociaż wciąż patrzyli na mnie współczująco, to w ich spojrzeniach pojawiła się jakaś nuta ironiczna, och, gdybym nie był tak ślepy, zrozumiałbym, że zaklanie wieczności nie może się udać.

Nadchodziły święta, te najbardziej magiczne, kiedy po ulicach przechadzają się Święci Mikołajowie i renifery, a sklepy zapraszają do nabywania dóbr doczesnych

w absurdalnych ilościach. Chodziliśmy z Rozalią po ulicach łapiąc na języki płatki śniegu, trzymając się za ręce, które zrastały się skute mrozem. Wchodziliśmy do sklepów, by odtajać i z radością przebieraliśmy w świątecznych gadżetach.

Tym razem stało się to w supermarkecie, gdzie buraczany Święty Mikołaj pomachał nam przyjaźnie laską, a śnieżynki przemykały w kuszach spódniczek na łyżworolkach, z tacami pełnymi wiktuałów, niczym robaki na haczykach, na które złowią się świątecznie nastroszeni konsumenci. Spacerowaliśmy między półkami dotykając pięknych opakowań, przymierzając mikołajowe brody i krasnoludkowe czapki. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy gęstniejący tłum przekroczył masę krytyczną. Coraz trudniej było przedzierać się przez ciżbę. Czułem narastającą we mnie panikę. Próbowałem zachować spokój, aby nie płoszyć Rozalii, ale ona wyczuwała doskonale moje nastroje. Moje przerażenie przelało się na jej kruchą postać. Szła za mną w odrętwieniu uczeplona mojej ręki, miałem nadzieję, że dotrzemy do wyjścia, nim cokolwiek złego się wydarzy, ale widać moja niewiara była o wiele potężniejsza, ciążyła obojętnie ku katastrofie.

Wysoka kobieta zachręściła pod glanami mojej Rozalki w znany mi sposób, a zaraz za nią jej tłusty mąż. I jeszcze jakaś staruszka z laską, i śnieżynka z łyżworolkami zamiast stóp, i para uprzejmych harcerzy, a nawet ochroniarz, usiłujący nas zatrzymać przy bramce. Ten owadzi chrzęst towarzyszył mi przez

następne dni, podczas których nie spotykaliśmy się z Rozalią. Jednak nasze serca nie mogły istnieć rozdzielone, tęskniliśmy nieludzką nostalgią, wymazując chwila za chwilą całe zło ciążyące na naszej miłości.

Znowu szliśmy ulicą trzymając się za ręce, znowu było pięknie i na wieki. Tylko te spojrzenia...

Wyszliśmy na główną ulicę. Z naprzeciwka, całą szerokością jezdni szedł głośny pochód – marsz entuzjastycznych feministek w słusznej sprawie walki o równość płci. Sztandary i transparenty („Równouprawienie – rak piersi dla mężczyzn!”) zachwyciły Rozalię. Poczula pierwotną solidarność płci i gwałtownie ruszyła ku maszerującym feministkom. Strach ścisnął mi gardło i spętał nogi, zanim pomyślałem, moje ciało już szykowało się na odpór dramatycznych wydarzeń.

Rozalia wkroczyła dziarsko w tłum niczym w rwący strumień. Jej gorące, dumne kobiece serce całe wypełniło się szlachetną ideą. Jej drobny zwykle krok był teraz marszowy, prawdziwie rewolucyjny, niepowstrzymany. Zachręściło. Tłum, niczym las szarpany wściekłym huraganem, giął się i chrzęścił. Równy korowód, rozproszył się, szeregi rozerwane przez ciężkie buty wiązane na czerwone tasiemki kładły się niczym powalone łany zboża. Ogłuszający chrzęst atakował moje wrażliwe uszy. Zatykałem je, ale przeraźliwy odgłos wwiercał się coraz głębiej w moje myśli, w moje ciało, w moje serce. Uciekłem stamtąd, zostawiając Rozalię pośród pękających z chrzęstem korpusów.

Może z czasem zatrze się w mojej pamięci słodka, niewinna twarz Rozalii, nigdy jednak nie będę mógł wymazać jej z mojego serca.

31.10.2006 r.



Nagroda dla Barbary Schroeder

Podczas Gorzowskich Spotkań Teatralnych, przed premierą „Harpagona”, przy pełnej widowni, nagrodę im. Janusza Słowika za bezinteresowne działania na rzecz promocji kultury, po raz pierwszy przyznaną przez gorzowskie stowarzyszenia twórcze i kulturalne otrzymała przyjaciółka pisarzy i artystów – Barbara Schroeder.

Nagrodę wymyśliła Anna Makowska dla upamiętnienia Janusza Słowika (1941 – 1994), przez wiele lat kierownika Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego, inicjatora wielu funkcjonujących do dziś przedsięwzięć, m. in. takich jak Gorzowskie Spotkania Teatralne, podczas których nagrodę wręczono. Będą nią honorowani ludzie niezwiązani etatowo z kulturą, ale robiący wiele na jej rzecz. Nagrodą jest statuetka z brązu wykonana przez Zofię Bilińską, a wręczyła ją żona patrona – Elżbieta Słowik.

Barbara Schroeder przed pięciu laty chciała zorganizować spotkanie autorskie swoim znajomym pisarzom z Warszawy – Aleksandrowi Nawrockiemu i Andrzejowi Zaniewskiemu, ale była letnia pora i żadna z placówek kultury nie podjęła jej inicjatywy. Postanowiła więc sama powołać salon literacki. Miała do dyspozycji sporą, bo na ok. 50 osób salę, tyle że nad piekarnią spółki „Chlebek”, której prezesuje, a piekarnia położona jest daleko od centrum, w przemysłowo-magazynowych obiektach przy ul. Podmiejskiej Bocznej. Tak powstał Salon „Na Zapiecku”, którego nazwę wymyślił Jerzy Zysnarski. Od tamtego sierpniowego spotkania w 2001 r. w każdy drugi i czwarty wtorek miesiąca odbywają się w tym salonie imprezy. Najczęściej gośćmi są literaci, ale i artyści, także ci, którzy swoją pasją twórczą w innych dziedzinach twórczego życia poszerzają pole uprawy kultury.

W 2005 r. w „Na Zapiecku”

- 25 I – Wspomnienie o Janie Korczu w 20 lecie śmierci i 100 lecie urodzin pisarza przedstawił Juliusz Piechocki
- 20 IV – „Nie bój się Cygana” promocja książki Adama Bartosza
- 13 V – „Poezja dzisiaj” i jej redaktor naczelny Aleksander Nawrocki w ramach obchodów Światowego Dnia Poezji
- 24 V – „Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998. Przemiany społeczne” – promocja książki Dariusza A. Rymara
- 14 VI – „Ogrody codzienności” – wieczór autorski Barbary Trawińskiej
- 28 VI – „Moje inspiracje poetyckie” – Ferdynand Głodzik
- 30 IX – „D’Artagnan, czyli prawdziwy żywot muszkietera” – promocja książki Wiesława Hładkiewicza
- 11 X – W podróż do Indii i Nepalu z Anną Szulowską
- 24 X – „W drodze...” – wieczór autorski Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej
- 8 XI – Juliusz Zarębski – Róże i ciernie op. 13 – wieczór z in-



spiracji poety Marka Piechockiego
22 XI – „Z fraszką przez życie”
– wieczór autorski Jana Grossa
13 XII – „Pasje doktora” – wieczór Ryszarda Krawca

W 2006 r. „Na Zapiecku”

- 10 I – Marzena Śron – recital „Piosenki z kontekstem”
- 24 I – Piotr Pilecki, Artur Nowak, speleologowie – „O wyprawie do najgłębszej jaskini świata i nie tylko”
- 14 II – „Dzień Myśliwski” z udziałem myśliwych Okręgu Gorzowskiego
- 21 II – Spotkanie z Andrzejem Rozhinem - reżyserem, dyrektorem gorzowskiego teatru w latach 1974–77
- 28 II – Aleksander Podolak – recital aktorski pt. „Powieść o Rozumnej Dziewczynie”
- 14 III – Wojciech Plust – o swoim malarstwie
- 28 III – Ireneusz K. Szmidt – spotkanie autorskie pt. „Grzeszne rze-

miosło”, czyli o liryce miłosnej

- 25 IV – Wanda Mazierska – „Patchwork – świat tkaniną malowany”
- 09 V – Bożena Pomykała, aktorka – recital piosenek z repertuaru Marleny Dietrich
- 23 V – Zofia Bilińska, spotkanie z rzeźbiarską pt. „Wrażliwość”
- 13 VI – Beata Patrycja Klary i Marcjanna Wiśniewska – „Imaginacje”, przedstawienie poetycko-muzyczne z udziałem stypendystek prezydenta Gorzowa
- 28 IX – Elik Aime`e – spotkanie z poetką z Warszawy
- 28 IX – Mariusz Wasilewski, Grażyna Wasilewska – „Piękniejsza od śpiewu jest tylko cisza”
- 10 X – Ferdynand Głodzik – promocja książki „Winien i ma”
- 24 X – Eduard Diłanian – promocja książki „Pytania do Isabelle”
- 14 XI – Jan Gross, Tadeusz Szyfer – promocja książki „Łeb w Łeb –turniej satyryków”
- 28 XI – Joanna Ziemińska-Kurek – promocja tomu wierszy „Ślad na piasku”

Każde spotkanie jest ciekawe, nie tylko z powodu oryginalnej tematyki, jaką wnoszą zapraszani, ale także dlatego, że ich atmosferę określa Barbara Schroeder własną życzliwością dla gości Salonu i osobistą elegancją. Na spotkania do położonego daleko od centrum, bez dogodnego dojazdu, Salonu „Na Zapiecku” przychodzi wielu słuchaczy w różnym wieku. Na stolikach zawsze jest kawa lub herbata oraz coś słodkiego (zazwyczaj pączki) piekarni „Chlebek”. Każdy gość po zakończeniu imprezy dostaje w prezencie świeży chleb z ostatniego wypieku.

„Pegaz Lubuski”, oraz jego wydawcy: WiMBP, ZLP i WAG „Arsenał” serdecznie gratulują Pani Basi tej sympatycznej i niekonwencjonalnej nagrody. **K.K.**

Jerzy Hajduga – Rozerwanie nieba

Opracował i posłowiem opatrzył Piotr Urbański, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2006, format A-6, s. 110.

Do książki poety z Dreżdenka włączono wybrane wiersze z wcześniejszych tomów: Nawrócenie św. Augustyna, Najtrudniej Bogu, Panie, ty wiesz, Zamilczenia, Beze mnie, Droga krzyżowa oraz 34 wiersze nowe. W Posłowiu prof. Piotr Urbański napisał: *Chciałoby się podsumować: tyle poetyk – a jedno wzruszenie. Za to wielorakie. Znowu wiersz rozpięty między kontekstem religijnym a miłosnym. Zamiast siły płynącej z wiary – wzruszenie. „Tylko” - czy „aż” wzruszenie? Konsekwencją jest wrażliwość czyniąca Hajdugę jakby nieodpornym na jej negatywne strony, ale – paradoksalnie – silnym, bo owym wzruszeniem opanowującym rzeczywistość. I człowieka.*

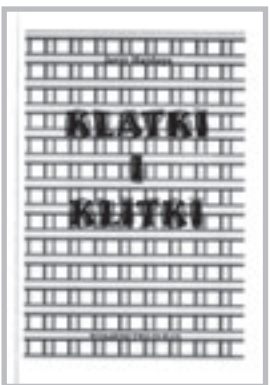


Jerzy Hajduga – Klatki i kratki

Wydawnictwo „In Plus”, Gorzów Wlkp. 2005, redakcja Barbara Dziadura, format B-6, s. 74

Na tom złożyły się felietony, które od kwietnia 2004 do czerwca 2005 ukazywały się w „Aspektach” – dodatku do edycji zielonogórskogorzowskiej tygodnika katolickiego „Niedziela”.

We Wprowadzeniu ks. Andrzej Draguła pisze: *Hajduga rozgląda się dobrze i wnikliwie. Słucha ludzi i czyta gazety. Chodzi do kina i do supermarketów. (...) Wszystkie te spotkania ze światem znajdują odbicie w jego felietonach. (...) Hajduga obnaża w nich świat, wytyka mu jego śmieszność i sztuczność. Ta felietonistyka podsztyta jest sarkazmem, a nawet kpinką, co wydaje się bardzo „nieksiężowskie”. Ale w rękę Hajdugi to bardzo dobra i zarazem niebezpieczna broń.*



Jerzy Zysnarski – Przepawy z Wartą, czyli rzecz o gorzowskich mostach

Zeszyt nr 1 cyklu „Gorzów w monografiach Zysnarskiego”, liczne zdjęcia i rysunki. Wydawca: Księgarnia „Daniel”, format A-5, s. 66

Książkę otwiera kalendarium – najważniejsze daty z historii gorzowskich mostów. Tytuły następujących rozdziałów: Most na końcu grobli, Most na ul. Mostowej, Miasto spalonego mostu, Staromiejski most Gerloffa, dopełnieniem są aneksy: Most ulgi, Żelazny most na żelaznej drodze, Nowa trasa przez Zawarcie. Historia przepraw przez Wartę opowiedziana potocznie, z licznymi przypisami wzbogacającymi wiedzę o miejscach i ludziach.



Zygmunt Marcinkowski – Wędrowki serca

Proza wspomnieniowa i grafiki. Wydawca: Nadnoteckie Towarzystwo Kultury, Dreżdenko 2006, format A-5, s. 44.

Autor pisze na początku książki: *Mam dwie małe ojczyzny: Skwierzynę, którą kocham za dzieciństwo i młodość, oraz Dreżdenko, które kocham za wiek męski – zwycięski. Tym moim dwom ojczyznom poświęcona jest proza wspomnieniowa zawarta w 15 szkicach nowelistycznych napisanych gorącym sercem i wrażliwą duszą.*

Dopełnieniem książki są liczne grafiki obrazujące zabytki i miejsca bliskie autorowi w obu miastach, szkoda, że bez podpisów.



Ziemia Sulęcińska małą ojczyzną byłych i obecnych mieszkańców miasta

Praca zbiorowa pod red. Renaty Majcher, Ewy Nowackiej i Aleksandra Tracza (wszyscy Gimnazjum w Sulęcinie) oraz Joanny Ziemińskiej-Kurek (I Liceum Ogólnokształcące w Sulęcinie). Wydawca – Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sulęcinie. Format A-5, s. 104, Sulęcín 2006

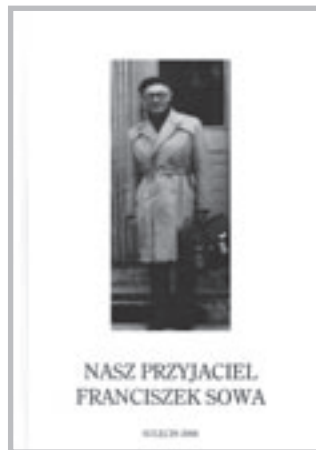
Uczniowie z Koła Historycznego i Regionalnego w Gimnazjum w Sulęcinie razem z uczestnikami Warsztatów Dziennikarskich w I LO spisali wspomnienia byłych i obecnych mieszkańców miasta. Dla młodzieży była to żywa lekcja historii. Książka jest uwieńczeniem dwuletniego projektu przeprowadzonego w ramach Funduszu Mikroprojektów Inicjatywy Wspólnotowej Interreg IIIA Euroregionu Pro Europa Viadrina. Spisano wspomnienia 9 Niemców i 37 Polaków.



Nasz przyjaciel Franciszek Sowa

Redakcja, opracowanie edytorskie i graficzne Joanna Ziemińska-Kurek. Wydawca: I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Sulęcinie, Format A-5, s. 152, liczne zdjęcia, Sulęcín 2006

Zbiór wspomnień o Franciszku Sowie, w latach 1951-1971 nauczycielu języka łacińskiego, także języka polskiego i języka niemieckiego w Liceum Ogólnokształcącym, cenionym przez uczniów i współpracowników. Zasadniczą część książki zajmują wiersze Franciszka Sowy wyrastające z konwencji młodopolskiej.



Dziennik jeńca i inne szkice.

Twierdza kostrzyńska w przeszłości

Materiały z III sesji historycznej zorganizowanej w dn. 27 VIII 2006 r. Redakcja: Bogusław Mykietów, Katarzyna Sanocka i Marcei Tureczek. Format A-4, s. 120, liczne rysunki i zdjęcia, Wydawca: Księgarnia Akademicka w Zielonej Górze, Kostrzyn – Zielona Góra 2006

Tu artykuły: Grzegorz Podruczny i Marcin Wichrowski – Kostrzyn i jego satelity. Brandenburskie fortyfikacje stałe w dorzeczu Środkowej Odry od wojny 30-letniej po wojny śląskie; Paweł Rychterski – System obronny fosi suchej fortu „Żabice”; Wolfgang Brylla – Kostrzyńskie organy – uzupełnienie; Martin Rogge – Historia kamienia pamiątkowego w Kostrzynie; Zbigniew Czarnuch – Dziennik jeńca. Obóz przejściowy dla niemieckich jeńców wojennych w Kostrzynie istniejący od kwietnia do września 1945 r. w rysunkach i relacji Gerharda Klaus; Rudi Vogt – Od Küstrin do Küstrin Vorland; Klaus Thiel – „Jak się żyło w twierdzy. Teksty autorów niemieckich publikowane są w całości po niemiecku i po polsku, tekst polski – po niemiecku tylko w skrócie.



Leszek Gruntkowski i Stefan Wiernowolski

Przywrócić naturze

Wydawca: PHU Kacper – Stefan Wiernowolski, Sulęcín 2006

Format – kwadrat 24 x 24 cm s. 134 Leszek Gruntkowski – lekarz weterynarii ze Słońska opisał swoje przygody i doświadczenia w leczeniu dzikich zwierząt, by oddać je naturze, Stefan Wiernowolski zrobił zdjęcia tym zwierzętom i tak powstała ta ciekawa książka. Część pierwsza składa się z gawęd, których bohaterami są: sarny, łoszak, łabędzie, dzikie gęsi, jastrząb, myszolewy, bóbr, dziki, lisy, wiewiórki, kuna, orlik, kania ruda, żurawie, puszciki, bociany, jaskółki, jeże, a największą dumą doktora Gruntkowskiego było wyleczenie orła bielika. Część druga to znakomite zdjęcia zwierząt zrobione przez Stefana Wiernowskiego.



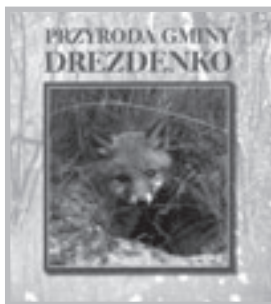
Przyroda gminy Drezdenko

Praca zbiorowa pod red. Ludwika Lipnickiego, liczne zdjęcia przede wszystkim Przemysława Szymońskiego i Ludwika Lipnickiego.

Wydano na zlecenie Urzędu Miasta i Gminy w Drezdenku, realizacja Agencja Reklamowo-Wydawnicza A, Grzegorzcyk.

Format – kwadrat 24 x 24 cm, s. 300 Monografia przyrodnicza napisana

przez specjalistów z profesorskimi tytułami, niełatwa w czytaniu, ale stanowiąca doskonale źródło wiedzy o przyrodzie gminy Drezdenko. Dopelnieniem są zdjęcia najwyższej klasy artystycznej, wykonane z pełną wiedzą o fotografowanych okazach, w tym przepiękne zdjęcia ptaków Przemysława Szymońskiego.



Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 13, 2006 r.

Redaguje zespół pod kierunkiem Dariusza A. Rymara, rysunki maszkaronów z pałacu w Żaganianiu wykonał Roman Piciński, format B-5, s.438

Rozprawy i przyczynki - tu m. in: Edward Rymar – Kolegiata w Myśliborzu, Zbigniew Miller – Zagadka motywu szachownicy w średnio-wiecznych kościołach granitowych, Wojciech Sadowski – Obyczajowość kresowa; kilka artykułów i wspomnień o Niższym Seminarium Duchownym w Gorzowie,

Ciekawe są publikowane po raz pierwszy po polsku wspomnienia niemieckich mieszkańców Landsberga z roku 1945 r. Także kronika Gorzowa za 2005 r. i materiały do bibliografii regionu.



Trakt Warta-Odra nr 27

Pismo społeczno-kulturalne wydawane przez Regionalne Towarzystwo Społeczno-Kulturalne „Trakt”, red. nac. Stefania Kielbasiewicz, format A-4, s. 76, liczne ilustracje w pełnym kolorze. Wszystkie teksty w języku polskim i niemieckim.

Temat przewodni numeru – Zabytki techniki w krajobrazie. Gorzowa dotyczą artykuły Błażeja Skazińskiego o różnych zabytkach techniki i Katarzyny Gucałło o Kłodawce i jej mostki. Kilka artykułów dotyczy wież ciśnień w regionie, w tym także w Gorzowie. Także wykaz zabytków techniki w regionie.



Krystyna Kamińska

Marek Grewling

Orator

Diabeł z nudów
rysuje autoportret
- tylko dla czego
ma on moją twarz?
za bardzo
oswoiłem się
z nieswoim światem
pode mną tłum
- czekają słów
ze smutkiem patrzę
jak chylą głowy
diabeł z nudów
rysuje autoportret
- i uważnie słucha
moich słów

Weź udział w konkursach literackich!

Warunkiem uczestnictwa we wszystkich konkursach jest nadsyłanie utworów wcześniej nie publikowanych i nie nagrodzonych.

Konkurs na Opowiadanie im. Ireny Dowgielewicz do 12 grudnia

Konkurs ogłoszony przez WiMBP w Gorzowie Wlkp, przedłużony. Regulamin w numerze 4 (20) „Pegaza Lubuskiego” i w internecie.

Konkurs Literacki „Krajobrazy Słowa” do 16 grudnia

Do konkursu zaproszeni są autorzy, którzy ukończyli 16 rok życia. Konkurs obejmuje:

- zestaw wierszy złożony z pięciu tekstów,
- prozę do 20 stron maszynopisu lub wydruku komputerowego format A4.

Prace konkursowe (w 4 egzemplarzach) zaopatrzone w godło należy przesłać wraz z zaklejoną kopertą zawierającą powtórzone godło, imię, nazwisko, adres, telefon, adres elektroniczny oraz krótką notkę biograficzną. Uczestnik konkursu może występować tylko pod jednym godłem. Laureaci konkursu otrzymują nagrody i wyróżnienia ufundowane przez organizatorów i sponsorów. Nagrodzone utwory zostaną opublikowane w wydawnictwie okolicznościowym. Przyznana nagrodę lub wyróżnienie należy odebrać osobiście.

Miejska Biblioteka Publiczna, Rynek 3, 47–200 Kędzierzyn–Koźle, tel./fax /077/ 482–37–42, e–mail promocja@mbpkk.pl

Ogólnopolski Konkurs „Miłość niejedno ma imię” do 7 stycznia 2007

Do konkursu mogą zgłaszać swoje prace autorzy, którzy ukończyli 16 lat
* w kategorii poezja – dwa utwory poetyckie (wiersze, fraszki, teksty piosenek itp.)

* w kategorii proza i publicystyka – jeden krótki utwór literacki (opowiadanie, pamiętnik, reportaż, esej itp.).

Każda praca winna być zgłoszona w czterech jednobrzmiących egzemplarzach każdy opatrzone pseudonimem. Imię i nazwisko, dokładny adres, e–mail oraz telefon kontaktowy należy dołączyć osobno, w zakleionej kopercie opatrzonej takim samym pseudonimem, jak prace konkursowe. Na kopercie należy zaznaczyć kategorię utworu.

Nagrody takie same w każdej z kategorii: I – 1000 zł, II – 500 zł, III – 300 zł, wyróżnienia – nagrody rzeczowe. Dodatkową nagrodą jest wydanie pokonkursowego tomiku literackiego zawierającego prace nagrodzone i wskazane przez Jury.

Centrum Kultury „Muza”, ul. Armii Krajowej 1, 59 – 300 Lubin, tel. 076 746 22 60/61

XVI Konkurs Poetycki o Nagrodę im. K. K. Baczyńskiego, do 13 stycznia 2007

Stowarzyszenie Literackie im. K. K. Baczyńskiego ogłasza ogólnopolski konkurs na zestaw poetycki, o łącznej objętości do stu wersów, stanowiący spójną warsztatowo propozycję. Nadesłany zestaw poetycki w pięciu egzemplarzach maszynopisu należy oznaczyć godłem. Tym samym godłem prosimy oznaczyć także dołączoną do przesyłki zaklejoną kopertę, zawierającą imię, nazwisko i adres autora z numerem telefonu, adresem e–mailowym oraz odcinek potwierdzenia wpłaty 15 zł na konto Stowarzyszenia: Bank Pekao SA I o/Łódź, 08 1240 3015 1111 0000 3412 3850. Biorący udział w konkursie są zobowiązani również do dołączenia podpisanego przez siebie oświadczenia o własnym autorstwie nadesłanych prac.

Adres: Łódź, ul. Roosevelta 17, z dopiskiem „Konkurs”

II Międzynarodowy Konkurs Poetycki „LIBERUM ARBITRIUM” do 31 stycznia

Organizowany jest pod hasłem „POLSKA POETÓW 2007”. Organizatorzy proszą o nadesłanie jednego zestawu pięciu wierszy o dowolnej tematyce w trzech egzemplarzach maszynopisu lub wydruku komputerowego oraz w wersji elektronicznej (na dyskietce lub płycie CD) i oznaczenie każdej strony tekstu godłem autora i dołączenie w zakleionej kopercie oznaczonej tym samym godłem prawdziwych danych o autorze (imię, nazwisko, adres do korespondencji, adres e–mail, telefon i krótką notkę biograficzną zawierającą rok urodzenia twórcy, daty i miejsca wydania publikacji literackich). Warunkiem udziału w konkursie jest dokonanie wpłaty w kwocie 15 zł na rachunek Stowarzyszenia: 36 10204984 0000 4002 0019 4670. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 1 maja 2007r. na stronie internetowej Stowarzyszenia: www.liberum.prv.pl, a laureaci zaproszeni do Tuchowa (powiat tarnowski) na uroczystość wręczenia nagród w czerwcu 2007 r.

Adres: Stowarzyszenie „Liberum Arbitrium”, Rynek 1, 32–840 Zakliczyn nad Dunajcem – z dopiskiem: Konkurs.

Konkurs Poetycki im. Klemensa Janickiego do 15 II 2007

Uczestnik konkursu nadsyła zestaw oryginalnych wierszy o objętości ok. 2–3 arkuszy wydawniczych (45–60 str.), które nie były dotąd publikowane w prasie i almanachach. Zestawy muszą być zaopatrzone w godło oraz zamkniętą kopertę z danymi personalnymi autora. Prosimy o nadsyłanie pięciu kopii każdego zestawu. Limit wieku autora – 30 lat. Główną nagrodą jest publikacja zwycięskiego zestawu w postaci książki.

Adres: Centrum Kultury „Zamek” ul. Św. Marcin 80/82, 61–809 Poznań z dopiskiem Konkurs Poetycki im. Klemensa Janickiego/

II Ogólnopolski Konkurs Poetycki i Eseistyczny „Bliżej Nieskończonego”, do 31 stycznia 2007

Organizatorzy: Duszpasterstwo Środowisk Twórczych Archidiecezji Poznańskiej, Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu. Jeden autor może zgłosić tylko jedną pracę w każdej kategorii. Wiodącym tematem edycji jest „Człowiek i Krzyż”. Dla chrześcijan krzyż jest kluczem zbawienia. Warto zastanowić się, odwołując się do nauki Jana Pawła II, jaką rolę może odegrać kult Chrystusa ukrzyżowanego w dialogu z kulturami i nowoczesnym światem oraz opisać ścieżkę duchową obywatela współczesnej Europy. Nadesłane prace oceniane będą w kategoriach: cykl wierszy składający się z 5–10 utworów; esej o objętości 6–12 stron znormalizowanego maszynopisu. Utwory konkursowe należy przysłać w 4. egzemplarzach z dołączoną zaklejoną kopertą opatrzoną tym samym godłem co maszynopis, zawierającą imię, nazwisko, adres, numer telefonu (e–mail) autora z krótką notką bio–bibliograficzną.

Ogólnopolski Konkurs Komediodpisarski do 30 czerwca 2007

Teatr Powszechny w Łodzi. „Gazeta Wyborcza” i TVP-3 Łódź ogłaszają konkurs na napisanie tekstu komediowego.

Konkurs ma charakter otwarty i zamknięty. Uczestnikiem części otwartej Konkursu może być każdy, kto ukończył osiemnaście lat. Przedmiotem konkursu jest utwór dramatyczny o charakterze komediowym nigdzie wcześniej nie publikowany, nie wystawiany, nie nagradzany, nie będący adaptacją lecz oryginalnym dziełem autora.

Karol Graczyk

Wszędzie tam, gdzie nie byłem...

Szlaki dawno rozdzielczono, odarto z tajemnic, podobnie jak ludzi, spośród których ktoś może być twoim ostatnim słowem, drążącym nieustannie fiordy ducha, jako krew falami niepoohamowana poszukuje tętnic, a w razie przerwania czeka odpływu. Tako są ludzie niepojęci, ni do kochania niezdatni, ni do wolności – nosiciele wieści daleko od Ziemi Obiecanej, bliżej raczej ostrych kłów szatańskich zawieszonych nad ziemią i prowadzących w nieznanne, gdzie skórzane usta zapięte wargami odbierają moc naszą mówienia i zawiązują myśli, by nie móc więcej uprawiać piękna danego (jakoby) przez Boga na tyle dobrego, na ile ponoć odbiera on rozum artystom z litości.

Tak zostałeś artysta giorno feriale nie wiedząc jeszcze, że błądzić jest rzeczą ludzką, głupotą – schematy. Tak, nie wiedziałeś, że skrzydła podcinają nogi, a brak ich niweczy człowieka. Tak, nie dostrzegłeś, że na początku był ciężki szept zegara. Tam nas nie było. Cicho przelewa się czas nietamowany między południem naszego tryumfu a klęską wieczorną w Szarm asz–Szejk, gdzie musi pęknąć serce choć jednemu z nas i oświetlić nocną wędrówkę ku przebudzeniu pozostałym, składającym przysięgę na Święty Confitoor.

Tak przed przysięgą na ziemi obiecane i księgi wszelkie rozwarłem gwałtem drzwi twego pokoju głuche i ujrzałem... obok bezwładu twojego wiecznego, jak grom, zawieszzonego pod sklepieniem ciała, starannie utkane na lustrze nici, niby ukrywające przed nie wiadomo kim twarz bosso artysta giorno feriale, któryś uciekł przed własnym odbiciem, a w prawym dolnym rogu nietknięty kokonem, wyjęty jakoby z piasków klepsydry napis prawdziwszy jeszcze ponad swe zwątpienie: „Zapomniał przynajmniej o tym, co było dla niego najstraszniejszym, że żyje, że żyć musi”. Rozsiany makiem w słowach skreślił się z Księgi Życia, sygnował w niewypisywalnej.

Tak tedy poszedłem tam, gdzie nie byłem (a szlaki dawno rozdzielczono z tajemnic), gdzie nie ujrzał mnie duch żywy, a jedynie woda, bez celu łaskocząca niewzruszony brzeg ziemi obiecanej, towarzyszem mi była w myślach:

- o młodości nieświadomej tak cudnie wolnej i swobodnie przeżywanej, niby praogniem zniczy,
- o tłumaczeniu szaleńczych koncertów Chopina i ostatnich nut Mozarta na język własny,
- o głosie wieczności i świętych ogniach, które nastawały przecież zawsze na ludzi zwykłych,
- o źrenicach niewieścich zamglonych, rankiem wylaniających się wraz ze słońcem z opadającej nocy,
- i o tym, że widziały mnie tylko z przeciwnego brzegu, a pieśń oceanu była zbyt kusząca,
- o mewie bezskutecznie walczącej na skałach o życie i nie-toperzu żywcem pochowanym,
- o melancholii, gdy „Na małą trumienkę spadały grudy ziemi, spadały i jęczały ostatnią kołysankę”,
- o „Liście do pozostałych” i wszystkich przeklętych równie śmiertelnie, co wiecznie,
- o sakramentach prowadzących do synagogi szatana,
- o skrzywdzonych przez los i o losie (i pewny niepoznawalnego) o żadnej rzeczy, która Jego jest.

Tak to idee fixe spłynęły w morze w kierunku żeglarzy i ło-

dzi ich, niby opierających się wpływowi myśli wszelkich, tak to zatonął artysta giorno feriale, choć Księgi Nowsze pisały o miłosierdziu i dwojgu kamiennych tablicach pouczających na dziesięcioro sposobów;

– zgodnie nie miał Bogów cudzych poza tymi, których poli-gamicznie w jednej osobie wskazano,

– i czczył dni najświętsze w chwilach powszednich i ojca i matkę, mimo ich odmienności od tego, który ich stworzył na swoje podobieństwo,

– i nie zabijał czasu, co zbrodnią było największą, a za co w pewnych epokach sprawiedliwie i jemu czas by zabrano,

– i nie kradł kości rzuconych, ni słów wiatrowi, jak mu wskazano,

– i nie łożył cudzo, jako i nawet w sposób prawy nie łożył, za co niesłusznie uchylono mu wyrok grzechu pierwotnego, lecz sprawiedliwość ciałem się stała niebawem tam, gdzie nie byłem,

– i nie pożądał rzeczy żadnej poza posiadanyimi ani też innych żon, srebrników czy synów marnotrawnych.

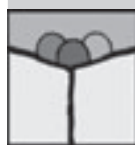
Prawym więc był niemalże i podwoje niebieskie czekały (choć wybrałby zapewne setkę dziewic zasłużonych przez śmierć w Świętej Wojnie otrzymaną), a ja trafiłem tam, gdzie nie byłem (tym niemożliwie wydaje się tam wrócić żywot ty-sięczny, a jedyny) i odgarnąwszy kokon czasu spotkałem Go w lustrze odbitego godzin kilka po tym, jak skrzydła podcięły mu nogi i uniosły ostatni raz pod sklepienie, dalekie od niebieskiego, bliższe znacznie szarości Vita Bosso Artista Giorno Feriale, i lustro pękło na tysiącokroć pod ciężarem czasu, i prawdziwą odwagą wziął za nic, oczekiwanie na jeźdźców apokalipsy.

I tak w niwecz obrócił myśli najgłębsze i pieśni artystów, i bogów, i ojców, i ziemię ojczystą, porzucił rosę płynącą drżącego ciała rytmem, i ruszył w ogień ubrany wspomnień płaszczem, zapomniał, że nie był, gdzie prawość się stała, i puste ciało zostawił na zawsze.

*Marcinowi odeszłemu przedwcześnie i pozostałym,
którzy w miesiącu tym mnie opuścili.
Baia Verde – Castelvoturno, IX 2006*



PEGAZ LUBUSKI. Czasopismo Literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP. Red. nac. **Ireneusz K. Szmidt**, z-ca red. nac. **Beata P. Klary**, sekretarz redakcji: **Danuta Zielińska**, współpraca: **Grażyna Kostkiewicz, Krystyna Kamińska**, Wydawca: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 095 7220 958, 0 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 095 727 70 70, 095 727 80 40 fax 095 727 70 75, zdjęcia: **Krzysztof Ciesielski, I.K. Szmidt, archiwum biblioteki, skład komputerowy Paweł Marchwiński** 0 511 997 611.



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego „Promocja czytelnictwa” ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Garbicz na styku światów

Jesteśmy jedną. Stąd tysiące bajek,
które odbierasz w sposób podświadomy,
jakbyś sam pisał poszczególne frazy.

Stąd Trolle, Gnomy, Wiedźmy i Gobliny,
Czarni Rycerze, zwiewne Białe Damy,
co swym muśnięciem rozpalają umysł
i każą drążyć, szukać archetypów
na styku życia, śmierci i zaświatów.

Powiedzmy: Pałac. Powiedzmy też: Widmo.
Surowy, zimny, prawowity władca
tych wszystkich murów, krętych korytarzy,
krużganków, schodów, jeziora i bramy,
dostojnie krąży po swych dawnych włościach,
dając się czasem podziwiać wybranym.

Jesteśmy jedną. Więc chociaż nie każdy
ujrzy tę postać, milczącą i chłodną,
czujemy przecież jego wszechobecność.

Nie jeden tedy, widząc cień na ścianie,
w przykłęku szepce: "witaj, Jaśnie Panie".

Garbicz 13.11.2006

wiersz: *Marek Wojciechowski* grafika: *Zbigniew Olchowik*